



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 41 ● 9 X 1996 r.

CENA 1 zł 20 gr/12 000 zł

NOBEL '96

WISŁAWA SZYMBORSKA

RADOŚĆ PISANIA

*Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?
Czy z napisanej wody pić,
która jej pyszczek odbije jak kalka?
Dlaczego łeb podnosi, czy coś słyszy?
Na pożyczonych z prawdy czterech nóżkach wsparta
spod moich palców uchem strzyże.
Cisza — ten wyraz też szeleści po papierze
i rozgarnia
spowodowane słowem „las” gałęzie.*

*Nad białą kartką czają się do skoku
litery, które mogą ułożyć się źle,
zdania osaczające,
przed którymi nie będzie ratunku. (...)*

*Inne, czarno na białym, panują tu prawa.
Oka mgnienie trwać będzie tak długo, jak zechcę,
pozwoli się podzielić na małe wieczności
pełne wstrzymanych w locie kul.
Na zawsze, jeśli każe, nic się tu nie stanie.
Bez mojej woli nawet liść nie spadnie
ani źdźbło się nie ugnie pod kropką kopytka.*

*Jest więc taki świat,
nad którym los sprawuję niezależny?
Czas, który wiąże łańcuchami znaków?
Istnienie na mój rozkaz nieustanne?*

*Radość pisania.
Możliwość utrwalania.
Zemsta ręki śmiertelnej.*

Do AUTORKI

*Radość tworzenia nie każdemu jest dana.
Ale bez lektury Pani utworów szkoła byłaby uboższa
o te MAŁE WIECZNOŚCI, o których Pani wspomina.*

*Prosimy przyjąć wyrazy hołdu
od polskich nauczycieli*

ZAMYŚLIĆ SIĘ...

Pierwszą i najważniejszą cechą nauczyciela jest to, aby sobą coś reprezentował: swoim umysłem, swoją wolą, swoją postawą moralną. Musi mieć własną godność i pewność, że właśnie sobą coś reprezentuje — intelektualnie, moralnie. Nauczyciel, który pod tym względem jest nijaki, przestaje właściwie być nauczycielem — mówił sporo lat temu w wywiadzie dla „Głosu” profesor Jan Legowicz, autor książki „O nauczycielu. Filozofia nauczania i wychowania”.

Nieprzypadkowo przypominamy te słowa w Święto Edukacji Narodowej, nazywane powszechnie Dniem Nauczyciela. Wydają się nam one bowiem niezwykle ważne i wciąż — mimo wszystko — aktualne. Naturalnie, jeśli założymy, że zależy nam nadal na formacie duchowym i etosie nauczycielskiego stanu. Na tym po prostu, kim są dziś wychowawcy najmłodszego pokolenia Polaków.

Dlatego też — za profesorem Janem Legowiczem, cenionym filozofem, wieloletnim nauczycielem akademickim — zachęcamy naszych Czytelników do autorefleksji i samozastanowienia się. Do zamyślenia nad swoim nauczycielskim istnieniem, swoim postępowaniem i doświadczeniem. Do zamyślenia nad uczniem, swoją szkołą, sprawą konkretnego dziecka... Bo pierwszą i najważniejszą predyspozycją osoby pragnącej zajmować się wychowaniem jest potrzeba samoudzielania się drugiemu człowiekowi.

Życzymy więc serdecznie nauczycielom i wychowawcom — wszystkim pracownikom edukacji, by taka właśnie refleksja towarzyszyła im w tym Świętecznym Dniu. I by owa autorefleksja, i owo zamyślenie przyniosły jak najbardziej twórcze i inspirujące postanowienia i odkrycia.

Nie byłoby problemu, gdyby Anna Żbikowska nie była taka uparta. Rzecz w tym, że nie tylko ona jest przekonana, że prawo i racja są po jej stronie. Upewnia ją w tym grono pedagogiczne i rodzice uczniów szkoły, którą jeszcze do niedawna kierowała. Zarząd gminy postanowił jednak inaczej — każdy, byle nie ona.

A więc, choć konkurs na dyrektora wygrała, szkołą nie kieruje. Została pozbawiona nie tylko stanowiska, ale i pracy...

ŚCIŚLE JAWNE

HALINA DRACHAL

Jest marzec. Anna Żbikowska kieruje Szkołą Podstawową nr 140 w podwarszawskiej Radości (gmina Wawer) od pięciu lat. Jeśli nadal chce być dyrektorem, musi: po pierwsze, przystąpić do konkursu, po drugie, go wygrać. Termin konkursu wyznaczono na 20 maja. Anna zgłasza swoją kandydaturę.

W tym czasie szkołą dotyka tragedia. Do szpitala trafia jej zastępczyni Mariola Gąsiorowska-Szot, młoda, niezwykle lubiana i szanowana nauczycielka, prowadząca m.in. drużynę Nieprzetartego Szlaku, organizatorka „Zimy w mieście” dla dzieci, które o feriiach w górach mogą jedynie marzyć. Po miesiącu, nie odzyskawszy przytomności, umiera.

Gdy dziś Anna opowiada o tamtych dniach, ma łzy w oczach. W takiej to atmosferze smutku

trwają przygotowania do konkursu na obsadzenie stanowiska dyrektora. Przed zgłoszeniem swej kandydatury Anna Żbikowska zwraca się do rady pedagogicznej liczącej 43 osoby z pytaniem, czy chcą by nadal nimi kierowała. Na czas głosowania opuszcza salę. Wynik jest dla niej jednoznacznie korzystny. Zdecydowana większość opowiada się za nią. Jedyne dwie osoby wstrzymują się od głosu: pani Jeżyk — obecna p.o. dyrektora, i pani Celińska, która pracuje teraz w dziale remontów w Urzędzie Gminy!

5

WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM

*samych sukcesów w pracy z uczniami
w Dniu Edukacji Narodowej*

życzą



WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE



W ZWIĄZKU

● 24 września Zarząd Okręgu w Skierniewicach zorganizował naradę prezesów zarządów oddziałów. Dyskutowano m.in. o zmianach w Kartce Nauczyciela, układzie zbiorowym pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami, o sytuacji oświaty w woj. skierniewickim. W naradzie uczestniczył wiceprezes Sławomir Broniarz.

● 25 września odbyła się konferencja sprawozdawcza zorganizowana przez Zarząd Okręgu ZNP w Tarnowie. Uczestnicy zapoznali się ze sprawozdaniem z działalności w latach 1994—96 oraz opinią Okręgowej Komisji Rewizyjnej. W dyskusji pozytywnie oceniono stan realizacji zadań. Wytyczono zadania na drugą połowę kadencji. W konferencji wzięli udział wiceprezes Sławomir Broniarz.

● 26 września obradował Senat Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP pod przewodnictwem rektora prof. dra hab. Tadeusza Lewowickiego. W posiedzeniu uczestniczył prezes Jan Zaciura. Omawiano stan przygotowań do nowego roku akademickiego, uchwalono regulamin studiów oraz regulamin przyznawania stypendiów naukowych i społecznych, przyjęto ustalenia dotyczące pracy Senatu.

● 26 września zebrała się Rada OPZZ, w skład której wchodzi 17 przedstawicieli ZNP. W związku z zakończeniem pełnienia funkcji przewodniczącej OPZZ przez Ewę Szychalską, która przechodzi do służby dyplomatycznej, Rada OPZZ przeprowadziła wybory nowego przewodniczącego. Został nim Józef Wiaderny.

● 26 września odbyło się posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZG ZNP, na którym wysłuchano informacji wiceministra edukacji Mirosława Sawickiego o przebiegu prac nad reformą oświaty. Przedstawiona wizja reformowania edukacji spotkała się z aprobatą Komisji. ZNP oczekuje na opracowanie i przedstawienie do konsultacji koncepcji reformy. W posiedzeniu uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

● 27 września wiceprezes Sławomir Broniarz spotkał się z uczestnikami szkolenia, zorganizowanego przez Zarząd Okręgu ZNP w Bielsku-Białej. Dyskutowano o sytuacji oświaty oraz działaniach Związku.

● 27 września odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP. Omawiano aktualny stan prac nad powołaniem Centrum Informacji Pedagogicznej, dyskutowano na temat programu przysposobienia czytelniczego i informacyjnego w pracy bibliotek szkolnych.

● W dniach 27—29 września w Ośrodku Wypoczynkowym „ZENEPOL” w Zakopanem zorganizowano szkolenie Prezydentów Zarządów Okręgów z Przemysła, Krakowa, Krosna, Kielc, Tarnobrzega, Tarnowa, Lublina, Rzeszowa i Nowego Sącza. Spotkanie było poświęcone głównie omówieniu zmian w prawie oświatowym oraz wynikających stąd problemów i wymianie doświadczeń w pracy związkowej. Z uczestnikami szkolenia spotkał się prezes ZG ZNP Jan Zaciura.

● 28 września odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego 1996/97 w Wyższej Szkole Pedagogicznej ZNP. Uroczystość zgromadziła Senat Uczelni z rektorem prof. drem hab. Tadeuszem Lewowickim, studentów, licznych gości. Byli wśród nich członkowie kierownictwa ZG ZNP: prezes Jan Zaciura oraz wiceprezesi Bożena Dunajska i Piotr Simbierowicz.

● 30 września prezes ZG ZNP Jan Zaciura uczestniczył w inauguracji roku akademickiego w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Warszawie.

● 30 września odbyło się kolejne posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP. Omawiano tok prac nad sprawozdaniem z działalności ZG ZNP w latach 1994—96, w związku z przygotowaniem do posiedzenia Zarządu Głównego poświęconego podsumowaniu działalności w połowie kadencji. Przyjęto regulamin pracy w biurze ZG ZNP.

● 30 września zebrał się Zarząd Sekcji Oświaty Dorosłych ZG ZNP. Celem spotkania była próba odpowiedzi na pytanie, czy szkoły dla dorosłych powinny realizować również zadania wychowawcze i w jakim zakresie. W dyskusji odpowiadano na to pytanie twierdząco, wskazywano jednak na znaczne różnice warunków i możliwości prowadzenia pracy wychowawczej. Uczestnicząca w posiedzeniu wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska przedstawiła informację o bieżącej pracy Związku.

● 1 października uroczystie zainaugurowano nowy rok akademicki w Politechnice Warszawskiej. Wśród zaproszonych gości byli prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz.

W OŚWIACIE

● Rozpoczyna się rok akademicki dla około 880 tys. studentów, z których co dziesiąty kształci się w jednej ze stu uczelni niepaństwowych. Szkolnictwo niepaństwowe ma większą niż państwowe dynamikę rozwoju, ale też ma ono większy odsetek osób na studiach zaocznych i wieczorowych niż uczelnie państwowe. W ubiegłym roku tylko co czwarty student uczelni niepaństwowej studiował w trybie dziennym.

Dla studentów nowy rok nie zapowiada zasadniczego polepszenia sytuacji — realna wartość stypendiów będzie coraz niższa, a na zapowiadane przez MEN pożyczki na studiowanie trzeba będzie jeszcze poczekać co najmniej ze dwa lata.

● Ponad 10 tys. pracowników oświaty w województwie katowickim może nie dostać w listopadzie i grudniu pensji. Ministerstwo Edukacji Narodowej przy konstruowaniu tegorocznego budżetu oświaty źle policzyło tzw. etaty kalkulacyjne w placówkach podlegających katowickiemu kuratorium. Zamiast 10 628 etatów, zapewniono środki na wynagrodzenia tylko dla 9078 (średnio po 678,63 zł brutto). Nieuwzględnienie ponad 1500 etatów spowodowało, że co miesiąc przekraczano kuratorski fundusz płac o ponad 1 044 tys. zł, co w skali roku stanowi 12 525 tys. zł. Po podwyżce płac kwota ta wzrasta co miesiąc o ok. 500 tys. zł.

Kuratorium już od wiosny (fundusz wynagrodzeń został zatwierdzony 27 marca br.) wielokrotnie zwracało się w tej sprawie do MEN, niestety, wszystkie monity pozostawały bez odpowiedzi. Problem nabrzmiał przy okazji lipcowej podwyżki wynagrodzeń. W placówkach kuratorskich obniżono ją z 6,3 proc. do 5,2 proc., co wywołało protesty pracowników oświaty i nauczycielskich związków zawodowych. Niestety, również te głosy nie doczekały się ministerialnej reakcji. Zarówno ZNP, jak NSZZ „S” Pracowników Oświaty zapowiadają bardzo ostrą reakcję na brak odpowiedzi ze strony MEN.

● W dniach 25—28 września odbyły się w Helsinkach finały VIII Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej. Zakwalifikowano 45 proc. — 70 autorów z 20 krajów.

Polskę reprezentowali: Tomasz Osman, tegoroczny absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego w Kielcach i Maciej Kurowski, tegoroczny absolwent IV Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Toruniu. Otrzymał oni drugą nagrodę za wspólnie napisaną pracę „Wielowymiarowe uogólnienie twierdzenia Bezout”. Trzecią nagrodą uhonorowany został Radosław Skibiński, absolwent IV Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Rzeszowie, student biotechnologii na Politechnice Wrocławskiej, za pracę pt. „Próba odtworzenia wyglądu i trybu życia oraz ustalenia przynależności systematycznej wymarłego gatunku ryby oligoceńskiej z terenu dzisiejszych Karpat na pod-

stawie samodzielnie zebranych skamieniałości z Rudawki Rymanowskiej”.

● Badania przeprowadzone przez CBOS w kwietniu br. wśród uczniów ostatnich klas szkół ponadpodstawowych wykazały, że tylko 13 proc. młodych ludzi spędza wolny czas na lekturze. Wśród ulubionych zajęć na pierwszym miejscu znalazł się sport, na drugim muzyka rozrywkowa, na trzecim miejscu nauka i technika, zaś czytanie książek dopiero na czwartym. Dziewczęta czytają znacznie więcej niż chłopcy i bardziej cenią wartości intelektualne oraz estetyczne. Jest to jeden z powodów sfeminizowania liceów ogólnokształcących (zwłaszcza klas humanistycznych) i studiów polonistycznych. W technikach z przewagą chłopców nie czyta lektur aż 75 proc. uczniów. Bardzo często się zdarza, że nikt w klasie nie zna tekstu. Argumentem jest najczęściej strata czasu i nieprzydatność znajomości lektur w zawodzie.

● Młodzieżowe organizacje związane z Akcją Wyborczą „Solidarność” powołały 29 września w Warszawie Młodzieżowy Komitet AW „S”. Obok Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które jest członkiem AW „S”, Młodzieżowy Komitet tworzą: Konfederacja Młodych KPN, Forum Młodych Konserwatystów, Liga Akademicka Ruchu 100 i Blok Młodych, skupiający m.in. młodzieżówki BBWR, ZChN, Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego i Stronnictwa Polityki Realnej.

● Czterdzieści osiem uczennic Technikum Chemicznego w Poznaniu zatruto się wyziewami chemicznymi, a dwie zostały poparzone. Dziewczęta trafiły do szpitala. Jak się okazało, jedna z uczennic przyniosła do szkoły otrzymaną od ojca substancję. Była ona umieszczona w kilku plastikowych i jednym szklanym pojemniku. Najprawdopodobniej podczas szamotaniny w szatni torba z chemikaliami upadła na ziemię. Szkoło pękło. Nastąpiła reakcja chemiczna.

POWIEDZIELI:

JOLANTA KWAŚNIEWSKA, małżonka prezydenta RP:

— (...) to, że przyjmuję zaproszenia na imprezy niepełnosprawnych w różnych miastach Polski i obejmuję je patronatem sprawia, że imprezy są nagłaśniane — więcej osób na nie przychodzi, choćby z tego względu, że chcą zobaczyć, jak wygląda żona prezydenta na żywo. Ponadto staram się zainteresować różnych decydentów, m.in. posłów, aby pewne kwestie były rozwiązywane inaczej. Przy planowaniu każdego wyjazdu, nie zawsze związanego z imprezami niepełnosprawnych, proszę, aby jednym z punktów programu było zwiedzenie ośrodka, szkoły integracyjnej lub spotkanie z nauczycielami czy rodzicami osób niepełnosprawnych, żebyśmy wiedzieli, jak wygląda sytuacja tych osób na terenie całego kraju. Przypomnę, że wszędzie spotykam wspaniałych ludzi, zaangażowanych w działalność na rzecz niepełnosprawnych. („Kultura Niepełnosprawnych” nr 1)

Biskup TADEUSZ PIERONEK, sekretarz generalny Episkopatu Polski, (o zbieraniu podpisów wśród uczniów pod protestem do Senatu przeciwko liberalizacji ustawy antyaborcyjnej):

— Mówi się, że dzieci powinny mieć swojego rzecznika. Gdy pytam dlaczego, słyszę, że dziecko jest podmiotem prawa, istotą świadomą tego, co robi. Dzieci mają głos i trzeba tego głosu wysłuchać. Jeżeli tak jest w jednym kierunku, dlaczego nie ma być w innym. Z drugiej strony dzieckiem można manipulować, bowiem nie zawsze ma wystarczające rozeznanie w tak ważnych kwestiach jak aborcja. To rodzi we mnie opory. Nie mam jednoznacznego zdania w tej sprawie — dodał biskup Pieronek. („Gazeta Wyborcza” nr 228)

Dr IRENEUSZ KRZEMIŃSKI, socjolog (o wulgaryzmach w muzyce młodzieżowej):

— Problemem współczesnej kultury masowej jest, czy stykanie się z obrazami przemocy wzmaga agresję, czy pozwala ją rozładować. Radziłbym rodzicom, by podsunęli dziecku inne kasety. Najlepsza walka to pokazywanie innych wzorów. A u nas dzieci się nie wychowuje tylko wreszocy, zmusza do czegoś albo macha ręką. Kto dziś rozmawia z dziećmi o literaturze, o sztuce? (...) Wulgaryzmy pojawiły się w języku publicznym podczas kontestacji młodzieżowej lat 60. Chodziło o odrzucenie obłudy. (...) W tym wypadku jednak wulgaryzmy wyrażają nie otwartość wobec świata, ale agresję. Rap wiąże się z postawą roszczeniową wobec świata, jest nośnikiem przemocy. Nasilenie tych bluzgów to znak zagubienia wartości: wszystko jest nic niewarte i można to tylko osikać. Takie zagubienie wartości nastąpiło po upadku komunizmu na całym

świecie — kiedy zniknął wróg uosabiający zło, trudniej się zorientować, co złe, co dobre. („Gazeta Wyborcza” nr 228)

MACIEJ RYBIŃSKI:

— Dla jednych kultura to orkiestry strażackie i oberki na zabawie, dla innych kultura zaczyna się od literackiej nagrody Nobla. Dla mnie kultura to także używanie papieru toaletowego, mycie zębów i trzymanie noża w prawej, a widelca w lewej ręce. A ostatnio także niekorzystanie z telefonu komórkowego ani podczas przedstawienia w operze, ani podczas mszy świętej. („Trybuna Śląska” z 28—29 września br.)

Dr JERZY LECHOWSKI, adiunkt w Zakładzie Biofizyki Akademii Medycznej w Warszawie (o graficznym wzorze na szczęście):

— Zaproponowana przeze mnie definicja szczęścia w postaci wzoru nie jest oczywiście receptą na to, jak być szczęśliwym. Zawiera jedynie ogólne informacje o tym, od czego i w jaki sposób zależy szczęście. Jest też przykładem tego, w jaki sposób prawa fizyki mogą tłumaczyć stany emocjonalno-psychiczne człowieka. Ze wzoru wynika, że szczęście zależy od kilku czynników, analogicznych do odpowiednich wielkości elektrycznych.

ZG ZNP Zespół Społeczno-Zawodowy i „Głos Nauczycielski” zapraszają Koleżanki i Kolegów do następnej edycji Korespondencyjnych Szachowych Mistrzostw Polski Nauczycieli.

Do finału XII KSzMPN mogą zgłaszać się pracownicy oświaty z kategorią szachową od kandydata wwyż oraz awansujący z trwających turniejów.

Do półfinału XIII KSzMPN mogą przystąpić miłośnicy szachów bez względu na posiadaną kategorię szachową.

Mistrzostwa rozpoczną się na początku stycznia 1997 r. i będą trwały do października 1998 roku.

Dla zwycięzców finału i grup półfinałowych przewidziane są nagrody i awans do finału następnej edycji mistrzostw.

Zgłoszenia wraz z dokładnym adresem i posiadaną kategorią szachową proszę przysłać do kol. Stanisława Marcinkowskiego, skr. poczt. 38 78-300 Świdwin.

Termin zgłoszenia upływa z dniem 10.12.1996 roku.

Trwający Finał XI KSzMPN i półfinały XII mistrzostw kończą się 31.10.96 r. Uprzejmie prosimy wszystkich grających o przesłanie na adres sędziego odpisów partii wygranych i zremisowanych, najpóźniej w dniu zakończenia turnieju.

Na dzień 20 września w finale prowadzą Koledzy: Henryk Motyka z Kozienic, Waclaw Koszel z Lubyczy Król. i Januariusz Stachowiak z Wągrowca — po 6 punktów, przed kol. Ryszardem Probołą z Tomaszowa Lub. i kol. Kazimierzem Kozubalem z Brzozowa — po 5 punktów. W półfinale w gr. I prowadzi kol. Ryszard Nowak ze Świdwina — 6,5 pkt, przed kol. Jerzym Łukaszewiczem z Lubawy i kol. Waldemarem Brzostkiem z Ostrowi Maz. po 6 pkt, a w gr. II prowadzi kol. Henryk Motyka z Kozienic — 8 pkt, przed kol. Tadeuszem Surdyką z Filipowic i kol. Leszkiem Skrzypkiem z Kluczewa — po 6 pkt.

WYŻSZA SZKOŁA HUMANISTYCZNA w Pułtusk

ogłasza nabór na:

STUDIA MAGISTERSKIE

na Wydziale Pedagogicznym w roku akademickim 1996/97

Zapisy na studia, na podstawie kolejności zgłoszeń, przyjmowane są do 15 października 1996 r. w Rektoracie uczelni, 06-100 Pułtusk, ul. Staszica 35, tel/fax: (0238) 30-82 i tel. 66-40.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-2700-1-95 za jeden egzemplarz 1,47 zł (14.700 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 19,11 zł (191.100 starych zł) — jest to kwota na IV kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 26-34-20, 827-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Maria Aulich, Jan Balana (fotoreporter), Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.
Współpracują: Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korzowicz, Małgorzata

Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.
Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.
Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio Włodzimierz Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

WSP ZNP

TRZECIE ŚLUBOWANIE

Gaudeamus w uczelni związkowej zabrzmiał już po raz trzeci, choć to dopiero drugi rok jej działalności, bowiem inauguracje roku akademickiego odbywały się tutaj co pół roku. W sumie uczelnia kształci już około 3 tys. studentów. Dorobiła się pierwszej setki absolwentów studiów podypłomowych — z zarządzania oświatą i marketingu. W najbliższych pięciu miesiącach mury WSP ZNP opuści około tysiąca osób z tytułem zawodowym licencjata. Uczelnia szczególnie, bo kształtująca model szkoły zawodowej, stworzonej przez nauczycieli akademickich dla nauczycieli szkolnych, uczelni, w której dba się o to, by teoria pedagogiczna w jak najszerszym zakresie służyła praktyce. Potrzebie wzbogacania wiedzy, uzupełniania kwalifikacji towarzyszy przekonanie, że uzyskany efekt edukacyjny przyniesie pożytek polskiej szkole. Dlatego Jego Magnificencja prof. Tadeusz Lewowicki gratulował nowo przyjętym studentom wyboru tej drogi edukacyjnej, zapewniając przy tym, że czesne jest tu najniższe w Polsce i zapowiadając od nowego roku stypendia naukowe dla szczególnie wyróżniających się studentów.

Poza podstawowymi zadaniami dydaktycznymi uczelnia m.in. prowadzi prace naukowo-badawcze, upowszechnia

myśl naukową poprzez wydawanie książek pomyślanych jako pomoce naukowe, organizuje konferencje naukowe o zasięgu ogólnopolskim i prowadzi kursy negocjatorów układów zbiorowych. W ciągu tego roku uczelnia wzbogaciła się o nowe sprzęty i pomoce naukowe oraz o 3 tys. książek i kilkadziesiąt tytułów czasopism. Ale uczelnia to przede wszystkim ludzie — zatrudniamy 150 osób, w tym ponad 40 profesorów stanowiących mocną stronę naszej oferty dydaktycznej — informował rektor.

Do pełnego sukcesu uczelni — organizacyjnego i dydaktycznego — potrzebny jest tylko sukces tych, którzy już tu studiuja i tych, którzy rozpoczynają dziś studia — kontynuował inaugurację dr Jan Zaciura, prezes ZG ZNP oraz przewodniczący sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego. Przypomniał, że od 1 stycznia 1997 roku będą obowiązywały zawarte w znolizowanej ustawie Karta Nauczyciela gwarancje dla studiujących i dokształcających się nauczycieli, polegające na tym, że każdy pracodawca musi dysponować kwotą nie mniejszą niż 2,5 proc. funduszu płac, przeznaczoną na kształcenie, doszkolenie i doskonalenie zawodowe. Warto zatem korzystać z takiej możliwości.

Potem zabrzmiało uroczyste:

ślubuję szanować wolność nauki, zdobywać wytrwale wiedzę i umiejętności pedagogiczne dla dobra szkoły i harmonijnego rozwoju ucznia...

Tradycją takich uroczystości jest wykład inauguracyjny, który w tym roku wygłosił prof. Wincenty Okoń, nestor polskiej dydaktyki, i który „Głos” — także już tradycyjnie zamieszcza.

L.J.

Listy • stanowiska • opinie

REALNIE NADAL NISKO

Jeżeli tegoroczne wakacyjne postanowienia Komisji Trójstronnej regulujące przyszłoroczne planowane podwyżki płac przyjęte zostały w Związku pozytywnie, to obecna sytuacja nauczycieli i szkół jest przedmiotem głębokiego niezadowolenia. Świadczą o tym nadal napływające, także do nas, stanowiska, opinie i protesty przyjmowane przez ogniwa związkowe od ognisk począwszy, a na okręgach skończywszy.

I tak na przykład 16 września Zarząd Okręgu w Łodzi przyjął stanowisko, w którym wyraził niepokój utrzymującą się dramatyczną sytuacją finansową w oświacie publicznej, a zwłaszcza w szkołach i placówkach podległych kuratorium oświaty, „dezaprobatę wobec, jego zdaniem, błędnej polityki oświatowej oraz niezadowolenie decyzją rządu o zasadach i terminie wypłacania uzupełniającej waloryzacji płac za 1996 rok”. Związkowcy łódzcy żądają zatem zwiększenia w trybie pilnym nakładów na placówki kuratorskie, jak najszybszego rozpoczęcia rozmów w sprawie organizacji pracy szkół, a ponadto wypłacenia wspomnianej wyżej uzupełniającej waloryzacji jeszcze w tym roku i włączenia jej do uposażenia zasadniczego. W swym stanowisku ostrzegają zarazem, że „brak realizacji nowych postulatów i rozpoczęcia rozmów w powyższych sprawach spowoduje, iż z dniem 14 października ogłoszone zostanie pogotowie strajkowe w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych województwa łódzkiego”. ZO ZNP w Łodzi zarazem poparł żądanie Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego ZNP z sierpnia bieżącego roku.

Przed podjęciem tych decyzji w Łodzi przeliczono kwoty przypadające na ich oświatę i wyszło, że dla łódzkiego kuratorium zaplanowano na ten rok wzrost środków na wydatki rzeczowe i płacowe tylko o 15,7 proc., co oznacza spadek nie tylko w porównaniu z inflacją, ale także i w zestawieniu z planowanym wzrostem środków w innych kuratoriach. Jeżeli budżet łódzkiego kuratorium na 1996 rok zaplanowano w MEN w wysokości 75 595 zł, a w roku ubiegłym wydatki dla tej samej liczby placówek zamknęły się kwotą 70 822 zł (bez długu), jest to wzrost o zaledwie 6,7 proc. — alarmuje ZNP w Łodzi. Dlatego o wynikach takich porównań i sytuacji w szkołach Zarząd Okręgu postanowił poinformować w swym specjalnym wystąpieniu także premiera. W tym piśmie zaakcentowano nie tylko narastanie długu oświatowego, ale i (o czym szef lewicowego rządu powinien być lepiej poinformowany) brak w budżecie środków na inne świadczenia pracownicze, jak obligatoryjne badania lekarskie. Nie mówiąc już o środkach czystości czy delegacjach pracowników. W konkluzji Zarząd Okręgu w Łodzi sytuację tę ocenił w liście do premiera jako „bardzo poważną, grożącą paraliżem placówek”.

Zarząd Oddziału ZNP w Szamotułach wraz z prezesami ognisk za skandaliczną uznali sytuację placową w tym roku. „Pozytywnie oceniono wysokość proponowanej podwyżki płac na 1997 rok, niezadowolenie natomiast wywołują propozycje regulacji płac za 1996 r. (...) Poziomy płacy realnej uległ znacznemu obniżeniu. Świadczy to o lekceważeniu przez władze centralne pracowników oświaty”. Związkowcy z Szamotuł podkreślają zatem, iż wyrównanie w wysokości 16,3 zł miesięcznie absolutnie ich nie satysfakcjonuje, a późny termin wypłaty wyrównania wywołuje kolejne niezadowolenie. Płace na 1997 r., ich zdaniem, powinny być podniesione już od stycznia, a nie dopiero od kwietnia przyszłego roku. W tym też kierunku powinien, ich zdaniem, działać Zarząd Główny i pismo środowiska nauczycielskiego.

Nauczyciele II Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie Wielkopolskim w swoim proteście przesłanym do ministra i gazet żądając szeroko rozumianej reformy „kultury i oświaty” akcentują, że nie istnieją żadne tymczasowe rozwiązania „których efekty nie byłyby czym innym jak spotęgowaniem kryzysu (czytaj: „Wtórny analfabetyzm”, „Społeczność ćwierć-inteligentów”, „Najzwyklejsze chamstwo”)”. Nauczyciele tego liceum apelują — nie chcemy być dodatkiem do przemówień o siłaczkach, chcemy pracować i za tę pracę być wynagradzani. Jednocześnie podkreślają, że to, co dzieje się z oświatą, to okrutny, prawie chocholi, taniec.

Pod listem nauczycieli I LO w Rawiczu zebrano 140 podpisów, a skierowany on jest do parlamentarzystów. Nauczyciele z Rawicza protestują przeciwko oświatowej polityce rządu, która — ich zdaniem — nie służy wartościom najwyższym dla państwa i narodu, nie uwzględnia bowiem podstawowych potrzeb, lecz daje dowód zaniedbań wobec społeczeństwa.

Początek nowego roku szkolnego w środowisku nauczycielskim nie należy zatem i tej jesieni do spokojnych. Protest trwa nadal, a powodów do głębokiego niepokoju, mimo niektórych korzystnych decyzji, nadal nie brakuje. Zacytowane tu listy, stanowiska, opinie ukazują tylko pewien fragment większej całości. Tej, która musi przecież stać się podstawą bliskiej już dyskusji rządowej i parlamentarnej o przyszłorocznych nakładach na oświatę. I tak chyba należałoby rozumieć nadesłane także do nas, do „Głosu”, dokumenty.

W.S.

Młodzi naukowcy Unii Europejskiej

Młodzi matematycy z Kielc i Torunia, **TOMASZ OSMAN** i **MACIEJ KUROWSKI**, oraz paleontolog z Rzeszowa, **RADOSŁAW SKIBIŃSKI**, weszli do grona tegorocznych laureatów Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej, którego finały odbyły się w końcu września w Helsinkach.

Po powrocie dzielili się swoimi wrażeniami na spotkaniu w Komitecie Badań Naukowych.

— Nie spodziewaliśmy się takiego sukcesu, wspaniałego przyjęcia i tylu niezapomnianych wrażeń. Zaskoczyła nas ogromna rozpiętość prezentowanych na konkursie tematów — od astronomii, poprzez fizyczne podstawy ruchu piłeczki golfowej, wykrywacze lodu na jezdnii, do chodzących robotów — mówili laureaci. — Niektóre z nich zaskakiwały swoją pomysłowością i zarazem prostotą zobowiązań. Była to więc okazja do poszerzenia naszej wiedzy, przyjrzenia się fascynacjom naukowym naszych rówieśników w innych krajach. Organizatorzy konkursu przygotowali mnóstwo atrakcji dla uczestników — obiady w luksusowych restauracjach, wycieczki, kąpiel w największym w Europie krytym basenie, pokaz filmu w kinie sferycznym...

Tomasz Osman i Maciej Kurowski — tegoroczni absolwenci I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Kielcach i IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Toruniu zaprezentowali w Helsinkach, na efektownych kolorowych tablicach, wspólnie przygotowaną pracę pt. „Wielowymiarowe uogólnienie twierdzenia Bezout” (otrzymali za nią jedną z trzech drugich nagród). Opiekun naukowy, dr **Zbigniew Marciniak** z Instytutu Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego, twierdzi, że młodzi naukowcy w sposób czytelny zaprezentowali oryginalność swojego myślenia, stosując przy tym proste szkolne metody.

— Sukces nie jest tak duży jak brawa — twierdzą skromnie Tomasz i Maciej, którzy rozpoczynają właśnie studiowanie matematyki i fizyki na Uniwersytecie Warszawskim.

Dochodzili do niego krok po kroku, zaczynając od konkursów i olimpiad matematycznych, z których nigdy nie wracali bez trofeów. Są wdzięczni swoim nauczycielom, zarówno ze szkoły podstawowej, jak i średniej, którzy zaszczepili im tego bakcyli. Tomasz chciałby podziękować zwłaszcza nauczycielce fizyki — pani **Ewie Judzie**, która przygotowywała go do konkur-

sów w starszych klasach szkoły podstawowej oraz panu **Jerzemu Zarębie** — matematykowi z liceum, dzięki któremu wygrał olimpiady. Maciej za sprawcę swoich sukcesów uważa matematyka z toruńskiego liceum — pana **Henryka Pawłowskiego**. To on go wyłowił z grona ósmoklasistów i wziął pod swoją opiekę.

Chłopcy znali się z konkursów i olimpiad, a pomysł nagrodzonej pracy narodził się na obozie naukowym. — Pierwsza wersja miała 30 stron. Upraszczaliśmy ją stopniowo — każdy na własną rękę i zredukowaliśmy ostatecznie do 10 stron — mówią. To wymagało przestudiowania wielu książek. Pomagał nam doktor Zbigniew Marciniak z UW.

LAURY ZA RYBĘ

— Na razie nie myślimy jeszcze o karierze naukowej — podkreślają — zaczynamy dopiero studia, teraz musimy się oporać z zakwaterowaniem i wielu innymi prozaicznymi, ale ważnymi dla żaka, sprawami.

Wspólną nagrodą w wysokości 3 tys. ecu będą musieli się podzielić. Pieniądze chcą przeznaczyć na przyszłoroczne wakacje. — Niestety, nagrodę otrzymamy dopiero (jeśli dobrze pójdzie) za rok — mówią nieco rozżaleni; laureat ubiegłoroczny jeszcze nie dostał „swoich” pieniędzy.

*

Jedną z sześciu trzecich nagród (1500 ecu) otrzymał Radosław Skibiński z Wrocławia za pracę pt. „Próba odtworzenia wyglądu i trybu życia oraz ustalenia przynależności systematycznej wymarłego gatunku ryby oligoceńskiej z terenu dzisiejszych Karpat, na podstawie samodzielnie zebranych skamieniałości z Rudawki Rymanowskiej”. Efekt swojej pracy badawczej — pływającą w wodzie rybę — prezentuje za pomocą opracowanej wraz

z bratem (uczniem I klasy LO) animacji komputerowej oraz tablic.

Radosław jest o rok starszy od swoich kolegów-matematyków i właśnie rozpoczyna II rok studiów biotechnologicznych na Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej. Pragnie w przyszłości zajmować się biologią molekularną, paleontologia natomiast — którą interesuje się od szkoły podstawowej — pozostanie jego hobby. Już jako dziecko zbierał minerały, potem interesował się skamielinami. Będąc uczniem liceum gromadził literaturę dotyczącą paleontologii i w jednym z artykułów natrafił na wzmiankę o tym, że w Rudawce Rymanowskiej występują osady z rybami oligoceńskimi, które prawdopodobnie dotąd nie były badane. — Postanowiłem wybrać się tam w wakacje i poszukać skamielin — opowiada Radosław. — W domu udało mi się wypreparować z zebranego materiału około 100 ryb, wśród nich 12 okazów, reprezentujących gatunek, który nie został dotąd opisany — w każdym razie w literaturze nie znalazłem nic na ich temat. Wtedy postanowiłem sam przeprowadzić badania. Pracę przedstawiłem na olimpiadzie biologicznej 1994 r. Pracowałem samodzielnie, korzystając z bibliotek instytutów naukowych. W przygotowaniu wersji konkursowej pomagali prof. **Ewa Bartnik** z Wydziału Biologii UW i prof. **Jan Mostkowski** z Instytutu Fizyki PAN — trafiła na ogólnopolskie eliminacje. Teraz zastanawiam się nad nazwą zrekonstruowanej ryby.

*

W Konkursie Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej Polska uczestniczyła po raz drugi. W ubiegłym roku praca matematyczna Marcina Kowalczyka i Marcina Sawickiego „Siła zbioru” zdobyła jedną z trzech nagród. Kandydatów do konkursu wybiera komisja powołana przez MEN i KBN, który objął swoim patronatem eliminacje ogólnopolskie. Bezpośrednim organizatorem konkursu jest Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci, którego wieloletnimi stypendystami byli dwaj tegoroczni nagrodzeni matematycy.

W tym roku jury dopuściło do finału 5 prac siedmiu autorów z dziedziny astronomii, paleobiologii, elektroniki, fizyki i matematyki. Prace te — zgodnie z regulaminem — były już wcześniej nagradzane na innych ogólnopolskich konkursach. Najmłodszy autor ma 16 lat, najstarszy — 21.

IZA KUJAWSKA

— Po raz pierwszy na nowym stanowisku spotykam się z tak licznym gronem kompetentnych osób — podkreślił MIROSLAW SAWICKI, wiceminister edukacji na spotkaniu z członkami Komisji Pedagogicznej Zarządu Głównego ZNP. Jednocześnie wyraził życzenie ułożenia harmonogramu wzajemnych kontaktów we wszystkich sprawach dotyczących kształcenia ogólnego. Zapewnił także związkowców, że będą mieli możliwość zapoznania się i opiniowania wszelkich przygotowywanych w MEN dokumentów dotyczących reformy.

WCIAŻ O REFORMIE

Dziękując za tę deklarację Bożena Duńska, wiceprezes ZG ZNP, poprosiła wiceministra o informację na temat stanu prac nad reformą. Po to, aby wiedza o poczynaniach związanych ze zmianami w szkołach była powszechniejsza i pełniejsza w środowisku nauczycielskim. Tym bardziej że — jak zaznaczył Kazimierz Burtny, przewodniczący Komisji Pedagogicznej — w obiegowej opinii reforma jest dopiero w powijakach głównie dlatego, że wiele z wcześniejszych przygotowań do jej wprowadzenia spotkało się z ostrą krytyką różnych środowisk. Dlatego związkowcy mają nadzieję, że nowy wiceminister edukacji, który przeszedł wszystkie szczeble kariery zawodowej, zdoła wypracować skuteczny model zmian w naszych szkołach.

Mirosław Sawicki zaznaczył, że nie odpowiada za całość reformy, lecz przygotowanie podstaw i programów nauczania oraz systemu ocen i egzaminów. Tego, co dzieje się na lekcjach między uczniem a nauczycielem. — Zmiany muszą być odczuwalne przede wszystkim w czasie 45-minutowych zajęć szkolnych, w przeciwnym razie nie będziemy mieli żadnej reformy — podkreślił wiceminister Sawicki.

MEN konstytucyjnie odpowiada za poziom edukacji w Polsce, nie zaś — jak zaznaczył Sawicki — za poziom kształcenia, opieki i wychowania przez pojedynczego nauczyciela, czy nawet szkoły. Jednak, aby ministerstwo mogło wpływać na poziom wykształcenia populacji, przedtem musi go określić. Do tego zaś potrzebny jest system pomiaru efektywności zadań szkoły oraz takie narzędzia, jak podstawa programowa i system ocen. Z tymi ostatnimi wiąże się potrzeba opisu umiejętności i kompetencji ucznia na danym etapie kształcenia. — I dopiero podstawy oraz system ocen i egzaminów określają poziom wykształcenia — powiedział wiceminister. Informując przy tym, że pomiar poziomu wiedzy i umiejętności uczniów może odbywać się w szkole (będzie to tak zwany pomiar wewnętrzny) i w formie egzaminów państwowych (pomiar zewnętrzny, poza szkołą). Istotną rolę do spełnienia ma tu także nadzór

pedagogiczny. Ponadto pomiędzy poszczególnymi działaniami decydującymi o poziomie wykształcenia zachodzi bardzo silne sprzężenie i dlatego praktycznie wszystkie są jednakowo ważne.

Prace nad podstawami programowymi i systemem ocen rozpoczną się już w pierwszych dniach października. Prowadzone będą w czterech zespołach interdyscyplinarnych: nauczania początkowego, humanistycznym, przyrodniczym i tzw. umiejętnościowym. Pod koniec miesiąca każdy z nich przedstawi opis zadań na poziomie ogólnym, a następnie do poszczególnych przedmiotów. Tym samym nie będzie uczył się „pod nauczyciela”. Do konsultacji wyniki tych prac przekazane zostaną w listopadzie, ich finalizację zapowiedziano na grudzień.

W dyskusji członkowie komisji pedagogicznej, ze względu na ograniczony czas pobytu wśród nich wiceministra Sawickiego, poruszyć mogli tylko kilka podstawowych kwestii dotyczących reformy. Kazimierz Burtny widzi konieczność określenia celów wprowadzonych zmian. Jerzy Surman poruszył problem usytuowania innowacji pedagogicznych i klas autorskich w pracach nad reformą. Zwrócił także uwagę na potrzebę zmian w mentalności tych nauczycieli, którzy dość niechętnie przyjmują nowości pedagogiczne.

Wiceminister Sawicki podzielił opinię Krystyny Woźniak, wyrażającą obawy co do zasadności propozycji obniżenia wieku obowiązku szkolnego i to w dodatku bez przygotowania przedszkolnego. Renata Dietz upomniała się natomiast o zainteresowanie programem bibliotekarzy, a konkretnie opracowaniem podstaw wychowania informatycznego. Kazimierz Tokarski usiłował dowiedzieć się czegoś bliższego na temat pieniędzy, bez których nie da się reformować szkół, a także takich spraw organizacyjnych, jak: liczebność uczniów w klasach, podział na grupy, ramowe plany nauczania. Podzielił się także refleksją dotyczącą ograniczeń percepcyjnych uczniów danej populacji w oparciu o materiał liceum ogólnokształcącego. Do dwóch pierwszych kwestii wiceminister nie odniósł się — sprawy finansowe nie leżą w jego kompetencjach. Natomiast poinformował, że pewnym rozwiązaniem dla młodzieży o mniejszych możliwościach intelektualnych mogą być zróżnicowane poziomy egzaminacyjne na zakończenie nauki w szkole średniej.

Zasygnalizowana w dyskusji została tylko problematyka poradni psychologiczno-pedagogicznych i przedmiotu „technika”, w miejsce którego wiceminister Sawicki chętnie widziałby przedmiot „technologia i projektowanie”.

*

Szkoda, że wiceminister Sawicki nie mógł dłużej rozmawiać ze związkowcami — członkami Komisji Pedagogicznej ZG ZNP. Przekonałby się wówczas, że podkreślanie ich kompetencji było w pełni uzasadnione i nie było tylko kurtuazyjnym gestem. Tak się bowiem składa, że członkami tejże komisji są przewodniczący 11 sekcji zawodowych, mają za sobą nie tylko całkiem znaczny bagaż doświadczeń, ale są także w społeczności nauczycielskiej liderami i autorytetami. Jestem przekonana, że wielu z nich mogłoby, i to bardzo, być przydatnych w różnych pracach nad reformą kształcenia ogólnego.

KRYSZYNA STRUŻYNA

Władze samorządowe wzięły się za kolejne porządki w oświacie. Tym razem masowo zaczęły łączyć biblioteki szkolne i pedagogiczne z... publicznymi.

FUZJA LEK NA BIEDE?

„Zobowiązuję Panią Dyrektora do likwidacji do 31 sierpnia 1996 roku biblioteki szkolnej w... (tu nazwa placówki) i utworzenie w jej miejsce biblioteki publicznej, czynnej także w godzinach popołudniowych” — napisał wójt w pewnej miejscowości. Adresatka zachowując przytomność umysłu odpowiedziała stanowczo: „Nie widzę możliwości zlikwidowania biblioteki szkolnej, gdyż zgodnie z ustawą o systemie edukacji jest mi ona niezbędna do realizowania celów statutowych szkoły”.

Ale czy wielu jest tak energicznych i odważnych dyrektorów(-ek). Na szczęście również nie wszyscy wójtowie i burmistrzowie zamierzają likwidować biblioteki szkolne i pedagogiczne. Jednak tych drugich jest sporo. Czy szefowie placówek oświatowych mogą porozumieć się z władzami gminy? Na pytanie to próbowali odpowiedzieć członkowie Sekcji Bibliotekarzy ZG ZNP, którzy zjechali do Warszawy na swoje jesienne spotkanie.

Jak przyznała uczestnicząca w spotkaniu Danuta Mieszkowska, starsza wizytorka w Ministerstwie Edukacji Narodowej, samorządowcy wywierają naciski zarówno na resort edukacji, jak i kultury, aby opracowały zasady łączenia bibliotek szkolnych i pedagogicznych z publicznymi.

— Jestem przeciwna tworzeniu jakichś wytycznych w tej sprawie, gdyż wielu wójtów i burmistrzów potraktowałoby je jako zarządzenie obligatoryjne — stwierdziła wizytorka. — Nie widzę nawet sensu tworzenia takiego dokumentu. Minęły czasy, gdy wszelkie problemy rozwiązywano odgórnie, stosując to samo prawo w całym kraju. Przecież w każdej gminie sytuacja jest inna. Niech zatem władze lokalne decydują o losie bibliotek. Jeśli zarówno szkolna, jak i publiczna są słabutkie i ledwie wiążą koniec z końcem, to może połączenie wyjdzie im na dobre. Natomiast jeśli obydwie są prężne, to chyba nie ma potrzeby łączenia.

Oczywiście, członkowie Krajowej Sekcji Bibliotekarzy również uważają, że postawa elastyczna i zdroworozsądkowa jest tu wskazana, ale nie kryją swoich obaw. Jak to niejednokrotnie podkreślali w dyskusji, często się niestety zdarza, że decyzje o łączeniu bibliotek nie wynikają ze względów racjonalnych, lecz z ignorancji wójtów i burmistrzów.

— Po prostu nie wiedzą oni, że bibliotekarze szkolni nie tylko wypożyczają książki, lecz także — i to w pierwszej kolejności — są nauczycielami, powiedziała Krystyna Kantorska, dyrektorka filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rudzie Śląskiej. — Ich podstawowym zadaniem jest wyposażenie uczniów w umiejętności korzystania z różnych źródeł informacji, zarówno książkowych, jak i audiowizualnych. Poza tym zajmują się propagowaniem wśród młodzieży czytelnictwa, co jest niebagatelne zwłaszcza dziś — w dobie inwazji kultury obrazkowej.

Łączenie bibliotek, jak wynika z relacji członków sekcji, zamiast spodziewanych korzyści przynosi tylko komplikacje.

Nowa placówka zwykle przyjmuje status biblioteki publicznej. Stwarza to wiele problemów natury prawnej. Nauczyciele-bibliotekarze stają się de facto pracownikami resortu kultury. Ich tygodniowe pensum wynosi 40 godzin. Jak w tej sytuacji można jeszcze prowadzić lekcje z przysposobienia bibliotecznego, nie mówiąc o innych obowiązkach jak prowadzenie szkolnej czytelnicy, organizowanie konkursów czytelniczych, współpraca z nauczycielami-przedmiotowcami itd?

Następna uciążliwość wynika z umieszczenia nowej, połączonej biblioteki w szkole, ponieważ z reguły do niej przenoszony jest księgozbiór biblioteki publicznej (niełatwo domyślić się, dlaczego władze samorządowe dzięki takiej operacji zyskują lokal, na którym — jeśli wynajmą — mogą nieźle zarobić). Dla dyrekcji szkoły stwarza to nieoczekiwany problem obecności dorosłych czytelników w budynku szkolnym, a co za tym idzie, rodzi konieczność zapewnienia dzieciom bezpieczeństwa oraz stworzenia systemu chroniącego szkołę przed kradzieżami. Najlepszym rozwiązaniem byłoby w takiej sytuacji zrobienie oddzielnego wejścia do biblioteki, ale nie zawsze jest to możliwe.

Sprawa łączenia różnych placówek stała się zresztą modą (plaga?) ostatnich miesięcy. Dokonuje się również fuzji wojewódzkich ośrodków metodycznych z pedagogicznymi bibliotekami wojewódzkimi. Za takim rozwiązaniem przemawia wiele względów merytorycznych. Bibliotekarze nie protestują przeciwko tej idei, ale — jak to często bywa — życie płata figle. Oto, na przykład w jednym z województw operacja łączenia PBW z WOM polegała na tym, że dyrektor biblioteki (silna osobowość) przyłączył ośrodek metodyczny do swojej placówki i zdominował metodyków. WOM był placówką rachityczną, kierowaną przez dyrektora, który nie czuł się zbyt pewnie na swoim stanowisku.

Jeszcze jedna sprawa absorbuje środowisko bibliotekarzy i to od ponad dwudziestu lat. Już bowiem na początku lat siedemdziesiątych zgłosili oni postulat utworzenia centralnej biblioteki pedagogicznej. Jej projekt opracował profesor Drzewiecki. Niestety, projekt ten już się zdezaktualizował (m.in. nie uwzględniał szerokiej komputeryzacji pracy bibliotek szkolnych i pedagogicznych). Obecnie pod osąd publiczny została przedstawiona nowa koncepcja, notabene bardzo ogólnikowa, którą opracowały Anna Smoczyńska, szefowa Zakładu Informacji Naukowej Instytutu Badań Edukacyjnych w Warszawie i Wanda Rokicka, kierowniczką Sekcji Dokumentacji i Informacji w Międzynarodowym Biurze Edukacji w Genewie. Zamiast planowanej poprzednio Centralnej Biblioteki Pedagogicznej autorki projektu proponują utworzenie Centrum Informacji Edukacyjnej w Polsce. Gromadzone w nim będą m.in. dane dotyczące polityki i strategii oświatowej, zarządzania i administracji, przepisy obowiązującego prawa oświatowego oraz statystyka i wszelkie wiadomości o aktualnym systemie edukacji. Korzystać z nich będą zarówno decydenci oświatowi wszystkich szczebli i pracownicy naukowcy oraz nauczyciele, studenci i uczniowie. System łączności obejmie Ministerstwo Edukacji Narodowej, w którym będzie działać specjalna komórka pod nazwą Dział Analiz Polityki Oświatowej, Instytut Badań Edukacyjnych, CODN wraz z siecią WOM-ów oraz Wojewódzkie Biblioteki Pedagogiczne. Niestety, projekt ten — zdaniem członków Krajowej Sekcji Bibliotekarzy — zawiera poważny mankament: w organizacji systemu łączności nie uwzględnia on bibliotek szkolnych.

— Mamy ich w kraju ponad dwiętnaście tysięcy — mówi Renata Dietz, przewodnicząca Krajowej Sekcji. Wiele z nich zostało już skomputeryzowanych i nawet podłączonych do lokalnych sieci informatycznych. Ba, są takie szkoły, co prawda, na razie nieliczne, które przyłączyły się już do Internetu. Uważamy, że to właśnie szkoły powinny być podstawowym ogniwem w systemie informacji edukacyjnej.

Aby projekt ten został zrealizowany, bibliotekarze muszą zadbać przede wszystkim o właściwą rangę bibliotekarstwa w reformującym się systemie edukacji. Zdają bowiem sobie sprawę, że rację mają nie tylko obecni, lecz i aktywni.

WITOLD SALAŃSKI

KASOWA WYCIECZKA



Wydawałoby się, że od kilku lat SKO w szkole straciło na popularność, bo w związku ze zmianami zachodzącymi w kraju oszczędzanie wśród dzieci i ich rodziców wyszło z mody. Kiedyś trudno byłoby wyobrazić sobie szkołę bez SKO. Jak jest dzisiaj? Zajrzałam do kilku warszawskich podstawówek.

Okazuje się, że w Szkole Podstawowej nr 99 przy ul. Bartniczej dzieci cały czas oszczędzają i to z dość dużymi sukcesami.

— Nasze dzieci dwa razy pod rząd — w tym i ubiegłym roku — otrzymały za oszczędzanie w SKO nagrody. Nie były to może drogie upo-

minki, ale naszym podopiecznym przyniosły dużo radości — z dumą opowiada pani Danuta Niechciał. — Piłki i długopisy zachęciły dzieci do dalszego oszczędzania. Niestety, szkoła nie należy do tych bogatych. Brakuje tutaj choćby zwykłego radia czy radiomagnetofonu. — Dobrze byłoby zaoszczędzić na taki sprzęt — wzdycha pani Danuta.

Opiekunka SKO w szkole, pani Marzena Wąsowska, najbardziej zadowolona jest — jak informuje — z klas IV, Va, Vlb (w sumie jest to około 50 dzieci).

— Uczniowie z tych klas, w zależności od indywidualnych osiągnięć w oszczędzaniu, otrzymali pod koniec roku szkolnego wszelkiego

rodzaju przybory szkolne. To zdopingowało inne dzieci do efektywniejszego oszczędzania — mówi pani Marzena.

Aktualnie na szkolnym koncie SKO znajduje się 630 zł. Nie jest to może suma imponująca, ale systematycznie rosnąca. Na moje pytanie, co przyczyniłoby się do spopularyzowania SKO w szkołach, usłyszałam, że potrzebne są do tego przede wszystkim tzw. gadżety. Kolorowe piórnik, skarbniki czy farby naprawdę dobrze przemawiają do ucznia. To zachęca do oszczędzania nie tylko najmłodszych.

Także Szkoła Podstawowa przy ul. Kochanowskiego może poszczycić się sukcesami w oszczędzaniu w SKO. Halina Olasek, szkolna opiekunka kasy, mówi, że kolejny rok oszczędzania rozpocznie tradycyjny już uroczysty apel. Obowiązkowo w październiku.

— Pieniądze od klas młodszych zbierane są przez wychowawców, a ja prowadzę całą dokumentację z tym związaną — informuje — ale i starsze klasy są bardzo aktywne. Co więcej, także samorząd uczniowski zyski z organizowanych przez siebie dyskotek przekazuje na SKO.

— Przechowuję te fundusze na książeczce terminowej — dodaje pani Olasek. — Ostatnie

procenty, jakie otrzymaliśmy, to suma 8 mln złotych. Przeznaczamy je na nagrody, zależne od indywidualnego wkładu oszczędzania. Jedną z klas ostatnio rzekła się tych upominków na korzyść gotówki. Klasa ta całą wyznaczoną im sumę przeznaczyła na opłacenie wycieczki. Wystarczyło — śmieje się moja rozmówczyni.

W szkole tej co miesiąc ukazuje się gazetka, dzięki której cała szkolna społeczność może się dowiedzieć, kto oszczędza najlepiej. Oczywiście najczęściej przodują klasy młodsze. Ale i młodzież z klas od V do VIII ma swój niemały wkład. Problemem staje się promocja.

— Bardzo przydałyby się nam plakaty reklamujące SKO czy innego rodzaju reklamówki — mówi pani Halina — to zachęciłoby młodzież do oszczędzania, a zarazem przyczyniłoby się do uatrakcyjnienia naszej gazetki.

Wbrew potocznym opiniom, dzieci w szkole jednak oszczędzają. Pomimo niezbyt dobrej sytuacji finansowej ich rodziców próbują odkładać na wspólnej książeczce, nawet drobne pieniądze. W sumie to się opłaca. Może bowiem przyczynić się do zafundowania sobie bezpłatnej wycieczki klasowej.

LIDIA POKRZYCKA

ŚCIŚLE JAWNE

ZE STR. 1

Kandydaturę Żbikowskiej na następną kadencję popiera liczne tu ognisko ZNP i dzielnicowa „Solidarność”.

18 kwietnia odbywa się pogrzeb Marioli Gąsiorowskiej-Szot. W przeddzień zbiera się Rada Rodziców dla omówienia dwóch spraw: oddania hołdu zmarłej nauczycielce i wyłonienia spośród siebie dwóch kandydatów do Komisji Konkursowej. Wybierają w tajnym głosowaniu. Walne Zebranie Rodziców, które zbiera się 22 kwietnia i w którym uczestniczy tylko sześć osób, potwierdza w jawnym głosowaniu wybór osób zaproponowanych przez Radę Rodziców.

Wcześniej, bo 19 kwietnia, gdy szkoła okryta jest jeszcze ciężką żalobą, wisi kir i nekrologi, dyr. Żbikowska odwiedza wizytator Daniela Rusakowska ze stołecznego kuratorium. Ma dokonać oceny jej pracy, koniecznej w postępowaniu konkursowym.

Była bardzo miła — mówi Anna — usłyszałam nawet, że „to niemoralne robić w takiej szkole konkurs”. Bardzo mnie to podniosło na duchu.

Po tygodniu przyjechała ponownie. Po wizytacji Żbikowska usłyszała, że co prawda nie jest to ocena ostateczna, ale ona uważa, że zasługuje na ocenę wyróżniającą. Wówczas spotkała się z jej strony z pełną życzliwością.

Później ocenia ją gmina. Sama jednak musi o tę ocenę wystąpić. Zdaża krótko przed upływem terminu, o którym to gmina zapomina ją poinformować. Przychodzi komisja. Naczelnik Wydziału Oświaty Jarosław Brandenburski i inspektor do spraw szkół Anna Sobczak oceniają pracę dyrektorki według regulaminu ustalonego przez Radę Gminy. Na podstawie tejże oceny przyznawany jest także dodatek motywacyjny.

Zapoznają mnie z oceną — kontynuuje Anna — jest dobra, ale znajduję uwagę: „dyrektorka nie dopełnia terminów placowych”. Wiem, że z niczym nie zalegam, natychmiast więc wyjaśniam. Okazuje się, że nastąpiła pomyłka i w ocenie znalazł się zapis o anulowaniu tej uwagi.

Jej papiery na konkurs zostają przyjęte. Uchwałą nr 248 na sesji Rady Gminy Wawer, 26 kwietnia zostaje również zatwierdzony skład komisji konkursowej.

Nadchodzi termin konkursu. 20 maja przed oblicze komisji stawiają się dwie panie. W pierwszym etapie komisja sprawdza, czy spełnione zostały wymogi formalne i czyta koncepcje kierowania szkołą, opracowane przez kandydatki.

Koncepcja Anny składa się z dwóch części. Jednej, sprzed pięciu lat, gdy po raz pierwszy ubiegała się o stanowisko dyrektora i nowej, będącej kontynuacją tamtej. W protokole z obrad znalazł się zapis: „Komisja ocenia koncepcję pozytywnie”. Dopiero po przyjęciu obu, na salę proszone są po kolei kandydatki.

— Gdy weszłam — mówi Anna — natychmiast usłyszałam od wizytatora Daniela Rusakowskiej, że moja koncepcja pracy właściwie nie jest żadną koncepcją. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Skąd taka nagła zmiana, skoro jeszcze tak niedawno oceniała mnie i moje plany nadzwyczaj pozytywnie? Ale to było tylko preludium.

Po chwili radna, Ewa Śnieżanka, zasypuje ją dziesiątkami pytań-oskarżeń. Dotyczą spraw z przeszłości szkoły. Zarzutów dawno już wyjaśnionych przez specjalnie powołaną komisję i oddalonych. Czyni to niesłychanie impetywnie i agresywnie. Ponieważ przewodniczący komisji, burmistrz Wawra, nie przerywa tego potoku słów, Anna oświadcza, że odpowiadać będzie jedynie na pytania regulaminowe. I odpowiada przez bite dwie godziny. Cały czas czując wrogość ze strony niektórych członków komisji. Jej kontrkandydatki nikt nie atakuje. Zostaje wysłuchana w normalnej, spokojnej atmosferze.

Po krótkiej naradzie proszą obie panie i burmistrz ogłasza, że głosami 6 do 4 wygrała Anna Żbikowska.

W ciągu 14 dni od ogłoszenia wyniku konkursu kuratorium może złożyć swoje zastrzeżenia co do osoby kandydata. Niczego nie złożyło. Nikt więc nie ma prawa podważać wyników konkursu. Tak w maju myśli Anna — przecież wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

Ale, gdy chce się psa uderzyć, kij się zawsze znajdzie. 18 czerwca o godz. 15.45 zajeżdża pod szkołę straż miejska. Wychodzi mundurowy i zdumionej dyrektorce oświadcza, że uchwałą nr 33 Zarząd Gminy (!) Wawer unieważnił konkurs, bo „złe zostali wybrani rodzice do komisji” — słyszy. Otrzymuje też pismo podpisane przez burmistrza Dariusza Godlewskiego. Pan burmistrz informuje ją o podjętej tego samego dnia uchwale Zarządu Gminy, cytując „w sprawie unieważnienia i powtórzenia postępowania konkursowego na dyrektora proszę o zorganizowanie w dniu 4 lipca 1996 r. Walnego Zebrania Rodziców, celem wybrania przedstawicieli tej rady do składu Komisji Konkursowej na stanowisko dyrektora szkoły...”. W uzasadnieniu „Zarząd Gminy stwierdza, że dyrektor Szkoły Podstawowej nr 140 nie dopełnił swoich obowiązków służbowych oraz mając pełną świadomość wadliwego trybu wyboru przedstawicieli rodziców

uczniów SP nr 140 do Komisji Konkursowej, nie poinformował o tym fakcie Zarządu Gminy”.

Chodzi o to, że przedstawiciele rodziców zostali wybrani przez Radę Rodziców, a nie przez Walne Zebranie, które co prawda, potem ten wybór potwierdziło, ale to już dla oponentów Anny nie ma żadnego znaczenia. Ważne, że wreszcie mają na nią haka.

Zaczynają się protesty. Już następnego dnia kilkadziesiąt nauczycieli podpisuje list do burmistrza, w którym stwierdza, że „zarzut postawiony dyrektor Annie Żbikowskiej o naruszenie zasad regulaminu konkursu na dyrektora placówki jest nieprawdziwy. 11 kwietnia 1996 r. rodzice zostali poinformowani przez wychowawców klas na odbywających się wówczas zebraniach klasowych o mającym się odbyć Walnym Zebraniu Rodziców, w celu wyłonienia przedstawicieli do Komisji Konkursowej. Oprócz tego informacja taka została przekazana uczniom. Oświadczamy również, że na tablicy ogłoszeń w korytarzu był wywieszony plakat informujący o terminie zebrania”. Wśród osób, które podpisały pismo do burmistrza, znajduje się również podpis Magdaleny Jeżyk, obecnej p.o. dyrektorki.

Mimo że jest to początek wakacji, na zebranie przychodzi 128 rodziców. Jest też burmistrz. W głosowaniu tajnym Walne Zebranie wybiera 106 głosami tych samych kandydatów. Termin kolejnego konkursu wyznaczono na 7 sierpnia, w sam środek wakacji. 2 sierpnia na sesji Rady Gminy zatwierdzono skład komisji konkursowej. Radną Śnieżankę zastąpić ma radna Strączyńska.

— 5 sierpnia idę do Wydziału Oświaty złożyć swoją ofertę konkursową — mówi Anna. — Okazuje się, że nie ma kto jej przyjąć. Wreszcie po dwóch godzinach udaje mi się ją jednak pozostawić.

Jest 7 sierpnia i choć trudno w to uwierzyć, konkurs bez podania przyczyny i nowego terminu nagle zostaje odwołany!

W czasie wakacji Anna nie ma ani jednego dnia urlopu. Trwająca kilka dni kontrola finansowa z gminy niczego w szkole nie znajduje. Ale skutki tego nękania jednak są. Dyrektorka łąduje w szpitalu w Aninie, a po nim na zwolnieniu lekarskim.

13 sierpnia dzwoni do niej sekretarka z wiadomością, że na dyrektora powołana została przez gminę jedna z jej nauczycielek nauczania początkowego, Magdalena Jeżyk. Następnego dnia zostaje oficjalnie powiadomiona, że ma przekazać jej szkołę. Jest godzina 15.30. Mimo zwolnienia lekarskiego przyjeżdża. M. Jeżyk podpisuje przejęcie majątku.

2 września melduję się w jej gabinecie — opowiada Anna — oczekując na przydział godzin dydaktycznych i wymiar uposażenia. Mimo że jestem nauczycielem mianowanym, nie zostałam umieszczona w organizacji roku szkolnego 1996/97. Okazuje się, że pracy dla mnie nie ma. Codziennie zgłaszam się więc rano do szkoły i składam mojej nowej szefowej pisemną ofertę. Ona codziennie potwierdza moje stawianie się w pracy, nie proponując mi niczego. Praca jest dobrem człowieka. Zostałam pozbawiona tego dobra.

Zarząd Gminy powierzył kierowanie szkołą osobie młodej, bez doświadczenia, bez aktualnej oceny pracy i co gorsza — jak mówią moi rozmówcy — bez pojęcia, co to jej nowe zajęcie w praktyce oznacza. A dyrektor musi na przykład umieć ułożyć roczny plan godzin dydaktycznych, co wcale nie jest taką prostą sprawą. W zdumienie wprawiają nauczycieli niektóre, co bardziej nowatorskie posunięcia nowej szefowej, chociażby przydział godzin języka polskiego w jednej klasie... dwóm polonistkom! Jeśli się dogadają między sobą, jedna uczyć będzie zapewne literatury, druga — ortografii. Sukces murowany!

Szczerę chęci Rady i Zarządu Gminy Warszawa-Wawer pozbycia się za wszelką cenę Żbikowskiej przybierają czasem humorystyczną postać. Otóż w uzasadnieniu decyzji o powtórzeniu konkursu burmistrz Dariusz Godlewski stwierdza m.in.: „Dyrektor szkoły lub upoważniony przez niego członek Rady Pedagogicznej wchodzi z urzędem w skład Rady Rodziców i odpowiada za jej sprawne działanie”. Zgodnie z sugestią pana burmistrza dyrektorzy mają ni mniej, ni więcej tylko sterować poczynaniami Rady Rodziców. Szkołę jedynie w tym, że w jej skład wchodzi na ogół ludzie dorośli.

★

Gdy szesnaście lat temu Anna Żbikowska, zakładała na warszawskiej Pradze-Południe, oświatową „Solidarność”, nie mogła przewidzieć, że kiedyś w jej obronie wystąpi ZNP, związek jakby nie było konkurencyjny. Już 2 lipca Zofia Ildzikowska, prezeska Zarządu Oddziału ZNP Warszawa Praga-Południe wystąpiła do burmistrza gminy Wawer, Dariusza Godlewskiego, o powołanie Anny Żbikowskiej na dyrektora Szkoły Podstawowej nr 140, zgodnie z literą prawa. Konkurs został rozstrzygnięty na jej korzyść, mimo że przebiegał w wyjątkowo nieprzyjaznej atmosferze. W decyzji Zarządu Gminy o unieważnieniu postępowania konkursowego, ZNP za niezgodny z prawem uważa fakt, że uchwałą o postępowaniu konkursowym podejmowała Rada Gminy Wawer, zaś decyzję o unieważnieniu konkursu — Zarząd Gminy. Zdaniem Związku, została naruszona ustawa o systemie oświaty z września 1991 r.

Historia Anny świadczy o tym, jak niedoskonały jest jeszcze lokalny samorząd. Samorząd uzurpujący sobie maksimum praw, posiadający jednak minimum kompetencji pedagogicznych — mówi prezes Ildzikowska. W walce gminy ze Żbikowską każdy chwyt jest dobry, by usunąć niewygodnego człowieka. Broniąc jej, bronią prawa. Ono jest jedno dla wszystkich, a przynajmniej powinno być...

HALINA DRACHAL

Samorządy uczniowskie

Uprawnienia i odpowiedzialność samorządów uczniowskich oraz obrona praw dziecka i ucznia — to temat spotkania w Senacie, jakie wyznaczili sobie w końcu września członkowie Ogólnopolskiej Rady Samorządów Uczniowskich. Niestety, o tak ważnej sprawie jak samorządność uczniowska mówiono niewiele, bowiem spotkanie zdominowała rola rzecznika praw ucznia.

Ulokowanie takiego urzędu w strukturach oświatowych oznacza jego śmierć — mówili zaproszeni rzecznicy praw ucznia, m.in. z Gdańska, Katowic, Suwałk i Krakowa. Byli zgodni co do tego, że rzecznik powinien być osobą niezależną i wybraną przez samorząd uczniowski. Za pilną sprawę uznali prawne uregulowanie jego kompetencji, obowiązków i sposobu powoływania.

Tymczasem, obecny na sali wice-minister edukacji, Mirosław Sawicki musiał ochłodzić atmosferę. Przy obecnym stanie prawnym możliwe jest jedynie tworzenie samodzielnego stanowiska rzecznika praw dziecka i ucznia w kuratoriach oświaty — tłumaczył. Resort nie może wpływać na

co robią. — Nauczyciele są niezadowoleni, gdy organizujemy np. dzień wiosny — bo muszą przyjść do szkoły. Nabardziej boli ich to, że dyrektorzy nie odpowiadają na ich wnioski na piśmie. Przyznają jednak, że są i takie placówki, w których samorząd jest partnerem dla dyrektora, grona pedagogicznego i gdzie szanuje się jego pracę. W wielu szkołach nie ma już cenzury gazetki, a ich szefów powołuje się w wyniku konkursu. Podobnie jest w przypadku kierowników radio-węzła. Jednak uczniowie nie zawsze orientują się w tym, co mogą, a czego nie, bo tak na dobrą sprawę, to nikt tego nie wie i wszystko zależy od nastawienia nauczycieli oraz pomysłowości i energii młodzieży — przyznali. W każdym razie próbują przekonać do siebie — organizują ciekawe imprezy, spotkania m.in. z parlamentarzystami, szukają sponsorów, próbują nawiązać współpracę ze szkołami za granicą.

Moi rozmówcy chcieliby mieć wpływ na ocenę nauczycieli, obronę wyrzucenych ze szkoły kolegów, na system oceniania uczniów, programy autorskie, rodzaj przedmiotów, zajęcia pozalekcyjne, organizację czasu wolnego, wystrój szkoły. Mają nadzieję, że będzie im przybywać uprawnień, zwłaszcza wtedy, kiedy ich przedstawicielski organ otrzyma status prawni.

MOGA NIE MOGA

sposób powoływania takiej osoby, o tym decyduje kierownik zakładu pracy, którym w tym przypadku jest kurator. Minister edukacji także nie ma upoważnienia do nadawania statusu prawnego organizacjom samorządowym — o co dopominają się samorządowcy — wyjaśniał wice-minister. Zadeklarował natomiast chęć dalszej współpracy z Radą i zasięgania jej opinii w różnych sprawach dotyczących szkolnictwa. Dotychczas pytano ją o zdanie w sprawie znowelizowanych ustaw: oświatowej i Karty Nauczyciela. Rada Samorządów Uczniowskich poparała słynną poprawkę Senatu dotyczącą zasięgania przez dyrektora opinii uczniów przy ocenie nauczyciela.

Ten nowy zapis jest największym uprawnieniem samorządu uczniowskiego — stwierdziła nie koronowana rzecznik uczniów — senator Maria Łopatkowa. I nie dziwi mnie, że ta poprawka wielce zaniepokoiła pedagogów — dodała — bowiem dorośli niechętnie przyznają dziecku prawo do wyrażania swoich ocen i poglądów. Ci nauczyciele, którzy uczą dzieci od najmłodszych klas samorządności, nie muszą się bać, że uczniowie wejdą im na głowę — zapewniała. Jednak, jej zdaniem, w szkołach rozpowszechniła się samorządność pozorna, na pokaz, żeby wizytatorzy mogli odnotować, że coś takiego istnieje. Większości uczniów kojarzy się z wykonywaniem prac, które zlecają im narzuceni przez dyrektora opiekunowie. Dlatego tak ważne jest, aby opiekunowie samorządów byli akceptowani i wybierani przez uczniów. Nie powinni narzucać, a jedynie umiejętnie wspomagać pracę samorządów.

Jednak podczas konferencji sami uczniowie niewiele mówili o problemach, z jakimi borykają się w swojej pracy samorządowej. Zapytałam ich więc o to podczas przerwy. Jedni twierdzili, że rzecznik praw ucznia wszystkiego za nich nie załatwi, dlatego swoje sprawy powinni wziąć we własne ręce, ale nie zawsze wiedzą, jak to zrobić. Nie zawsze spotykamy się z przychylnością ze strony grona pedagogicznego, a i samym uczniom brakuje inicjatywy i chęci działania na rzecz innych — mówili młodzi samorządowcy. Są takie szkoły, w których próbując samorządności uczniowie są gnębieni i krytykowani za wszystko,

Przysłuchiwałam się obradom z mieszanymi uczuciami. Trzeba przyznać, że uczniowie bez tremy wygłaszali swoje kwestie w obecności dostojnego audytorium. Niestety, język, jakim się posługiwali, nieszpikowany oficjalno-urzędową leksyką, drażnił ucho. Czasami odnosiłam też wrażenie, że nie bardzo wiedzą, o czym mówią.

Materiały informacyjne, które młodzież przygotowała dla dziennikarzy, roily się od takich stereotypów jak: stoimy na stanowisku, niezbędne jest prawne umocnienie Rady w systemie oświaty, zwracamy uwagę na potrzebę uaktywnienia uczniów, zadowoleniem przyjęliśmy kierunek proponowanych przez rząd zmian rozwiązań dotyczących statusu nauczyciela, rada pozytywnie ocenia projekt nowelizacji Karty Nauczyciela itp. Dziwi więc, że nikt z animatorów wprowadzenia młodzieży na trybuny parlamentu nie zadbał o to, by ci młodzi ludzie mówili o własnych sprawach w swoim, zrozumiałym dla nich języku, aby tworzyli własny styl dyskusji na tak wysokim szczeblu. W przeciwnym razie to karykaturalne wręcz udawanie dorosłych nie wyjdzie im na dobre, a już na pewno tej cennej skądinąd inicjatywie uczenia młodych demokracji i kultury negocjacji.

Ogólnopolska Rada Samorządów Uczniowskich powołana została przez I Ogólnopolski Zjazd Młodzieży w Warszawie w październiku 1994 r. W jej skład wchodzi delegaci — po jednym z każdego województwa. Ma ona swój zarząd, prezydium i konwent, który tworzą liderzy szkolnego ruchu samorządowego. Głównym zadaniem ORSU jest prezentowanie interesów młodzieży wobec centralnych władz państwowych, opiniowanie aktów prawnych dotyczących placówek oświatowych i bezpośrednio młodzieży, popieranie idei edukacji demokratycznej i samorządowej w szkole, współpraca ze strukturami młodzieżowymi, a także z MEN i kuratoriami.

IZA KUJAWSKA



WSZYSTKIE SŁOWA ŚWIATA

Wydział Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego doczekał się niecodziennej uroczystości. Na tegorocznej inauguracji roku akademickiego czterokrotnie zabrzmiało *laudatio...* Młodzi ludzie, studenci pierwszego roku, zostali przyjęci do grona pedagogów wydziału, który tego dnia ogłosił, że spośród nich trzech światowej sławy pedagogów-uczonych obchodzi właśnie zaszczytne rocznice: profesor Irena Wojnar — pięćdziesięciolecie pracy dydaktycznej; profesor Czesław Kupisiewicz — pięćdziesięciolecie pracy dydaktycznej; profesor Anna Przecławska — czterdziestolecie pracy dydaktycznej.

Został także uhonorowany profesor Wincenty Okoń, którego wkład w rozwój nauk pedagogicznych został ostatnio wysoko oceniony przez Uniwersytet Techniczny w Brunszwiku, który przyznał profesorowi zaszczytny tytuł doktora honoris causa.

Nasi nauczyciele nauczycieli, profesorowie — Wojnar, Kupisiewicz, Przecławska, Okoń — to kamienie milowe naszej pedagogiki, klasyki teorii i praktyki wychowania, historia i współczesność warszawskiego Wydziału Pedagogicznego. Dlatego wygłaszane o nich *laudatio* przez ich uczniów i współpracowników miały osobisty, nasycony emocjami, ale także bardzo rzeczowy charakter. Rzeczowy, bo wprawdzie niewymierna jest ilość pracy dydaktycznej i naukowej, ale jednocześnie bardzo wymierna, to liczone w dziesiątkach tytułów publikacje książkowe, przykłady, setki artykułów i rozpraw. Niezwykła pracowitość, cierpliwość, spolegliwość wobec nauki, wiedzy i faktów, systematyczność i to — bez czego nie byłoby ani efektów, ani sukcesów, ani autorytetów — życzliwość, ciekawość ludzi i głęboka potrzeba twórczej pracy — taki obraz uczonych wyłaniał się z tych rocznicowych opowieści. Nie zabrakło refleksji, że życie człowieka określa jego dzieło, że jest księgą zapisaną jego czynami i że wszyscy obecni na tej uroczystości właśnie stają przed takimi księgami — pięćdziesięciu, czterdziestu lat oddanych nauce i dydaktyce.

Dzieło Ireny Wojnar jest znaczące nie tylko dla polskiej pedagogiki, stało się tak dzięki stworzonej przez panią profesor teorii wychowania estetycznego, o której z dumą mówimy, że to polska teoria wychowania. Polska także dlatego, że stanowi twórczą kontynuację refleksji o człowieku, zawartą w pracach prof. Bogdana Suchodolskiego, którego przez całe życie pani profesor była najbliższą współpracowniczką. Dla tej polskiej licencji charakterystyczna jest interdyscyplinarność, czyli uwzględnienie nie tylko pedagogicznego spojrzenia na sztukę, ale także estetycznego, psychologicznego, socjologicznego. Drugą właściwością tej koncepcji jest integracyjne spojrzenie na problemy wychowania estetycznego, uwzględniającego wszystkie dziedziny sztuki i przenikające wszystkie dziedziny wychowania i całego człowieka. Dzieło przenika szczególnie wrażliwość na sprawy ludzkie — tu i teraz, a równocześnie wiara, że są takie wartości, które są ważne zawsze — podkreślał prof. Henryk Depta.

Prof. Alicja Siemak-Tylińska, nowy dziekan Wydziału Pedagogicznego, wymieniając osiągnięcia naukowe profesora Kupisiewicza zdawała się być przytłoczona faktami, jakie z takiej okazji zwykle przedstawia się zebranim. Kilkadziesiąt książek, kilka setek artykułów zamieszczonych w prestiżowych czasopismach pedagogicznych świata, uznanie nie tylko środowiska naukowego w Polsce, ale i na świecie. Skłonność pana profesora do badań empirycznych, a także komparatystycznych prowadziła go od istotnych zagadnień dydaktycznych, poprzez badania stanu edukacji we wszystkich jej wymiarach, aż do wizji reformy systemu edukacyjnego w Polsce. Nie trzeba specjalnej wyobraźni, by uświadomić sobie, jak wielkiej wiedzy z różnych dziedzin życia społecznego to wymaga, jak wiele pracy, jeszcze więcej talentu i odwagi, bo wkracza do świata polityki, który nie zawsze rządzi się racjonalnymi i jasnymi kryteriami. Uczniowie profesora mówią o nim: mistrz dla wszystkich, podkreślają jednocześnie jego życzliwość, serdeczność, gotowość pomocy i wiarę w ludzi.

Księga pani prof. Anny Przecławskiej jest przede wszystkim księgą czterdziestoletniej służby — podkreślał prof. Wiesław Theiss. Wiemy, że słowo: służba — piękne, głębokie, humanitarne i humanistyczne jest jednym z ważnych pojęć pedagogiki społecznej. Co dzisiaj znaczy dla pedagoga? Czy nie jest przebrzmiałym ideałem? Czy i komu lub czemu ma pedagog dziś służyć? — pytał. Sięgnijmy do dzieł pani profesor, które wyraźnie pokazują, że służba pedagoga jest służbą człowiekowi, jest wspomaganie rozwoju, jest ukazywaniem wartości oraz dróg, które prowadzą do tych wartości. Jest to jednocześnie budowanie wolności. Pani profesor należy do pokolenia, o którym literatura historyczno-społeczna mówi, że zawsze było dla niego za wcześnie albo za późno. Dla niej nigdy tak nie było, bo znalazła swoją drogę w służbie uniwersyteckiej.

Immatrykulowani tego dnia studenci otrzymali coś więcej, niż indeksy. Byli świadkami składania hołdu wiedzy, pracowitości, skromności, mądrości życia, kultury osobistej, które to cechy i wartości uosabiają ci nauczyciele. Takiego początku drogi pedagogicznej tylko pozazdrościć...

LIDIA JASTRZĘBSKA



IRENA
WOJNAR

MĄDROŚCI

MUSIMY NAUCZYĆ SIĘ SAMI

Trudno uwierzyć, że jakieś mechanizmy zegarów odmierzają w sposób techniczny płynący czas. Ja wierzę w czas subiektywny, własny, w czas przesilania się człowieka, wierzę w takie intencje, jakie proponował Goethe mówiąc: Chwilo pozostań, bo jesteś piękna, czy też całkiem banalnie: szczęśliwi czasu nie liczą. Kiedy przed laty mój mistrz, profesor Suchodolski, zaproponował mi stanowisko zastępcy asystenta, byłam już zafascynowana jego książką „Kochaj życie” i wydawało mi się, że praca z nim będzie realizacją tego, o czym pisał w tej książce. I potem tak się stało. Zastępca asystenta, to nie była posada ani umowa, ani papiery, ani zobowiązania, to był początek jakiegoś sposobu życia, stylu życia, który podobał mi się. Bo my, ludzie związani z Uniwersytetem, przez tyle obiektywnie przeżywanym lat, dobrze wiemy czym jest służba, czym jest prawda, czym poszukiwanie wartości... To jest spotkanie z ludźmi. To nieprawda, że tylko uczymy studentów, uczymy się wzajemnie jeden od drugiego, to wielkie spotkanie, wspólne szukanie, wspólne tworzenie wartości. Tylko tak można myśleć o prawdziwej funkcji uniwersytetu i tylko tak można myśleć o stylu życia, który dosyć często się dzisiaj dewaluje. Dominuje styl życia wertykalny — wdrapywanie się do góry, kariera, szczyble, tytuły. A gdzie styl życia horyzontalny? Poszukiwanie, drażnienie, ciężka praca i satysfakcja ze współpracy z ludźmi, z którymi coś łączy, z którymi wspólnie się coś robi. I tutaj

pojawiają się takie niezwykle niespodzianki, jak ta, która przed chwilą mnie spotkała. Chciałabym jeszcze zacytować jedną myśl, którą wykorzystałam już w moich książkach.

Wiedzę możemy przejmować od innych ludzi, ale mądrości musimy nauczyć się sami. Źródło wiedzy ma początek w nas samych...

Fot. M. Broniarek

CZESŁAW KUPISIEWICZ MOIM NAUCZYCIELOM

W chwilach rocznic, jubileuszy, słowem uroczystości takich jak te, wraca się zwykle do przeszłości. To ludzkie, a przy tym — tak przynajmniej tuszę — możliwe do zaakceptowania. W moim przypadku chodzi o przeszłość rozległą, bo ponad siedemdziesięciodwuletnią. Zastanawiając się, co powinienem z niej wybrać, aby nie zagubić spraw najważniejszych, które wywarły bezsporny wpływ na moje życie, ale też nie nadużyć Państwa cierpliwości, stwierdziłem, że należy zogniskować uwagę na moich Nauczycielach, właśnie tych przez duże N.

O nich zatem będzie pokrótce dalej mowa. Tym, który ukazał mi trud, ale także nieprzparte uroki naszej profesji był pan Jan Szewczyk, kierownik Szkoły Podstawowej nr 3 w Gorzowie Wielkopolskim. To On kierował moimi pierwszymi, jakże nieudolnymi krokami zawodowymi, wpoił mi podstawy metodyki, uczył odpowiedzialności za wypowiedzane słowa i czyny, wdrażał do systematycznego studiowania pedagogicznych dzieł i — co najważniejsze — do „umiłowania uczniowskich dusz”.

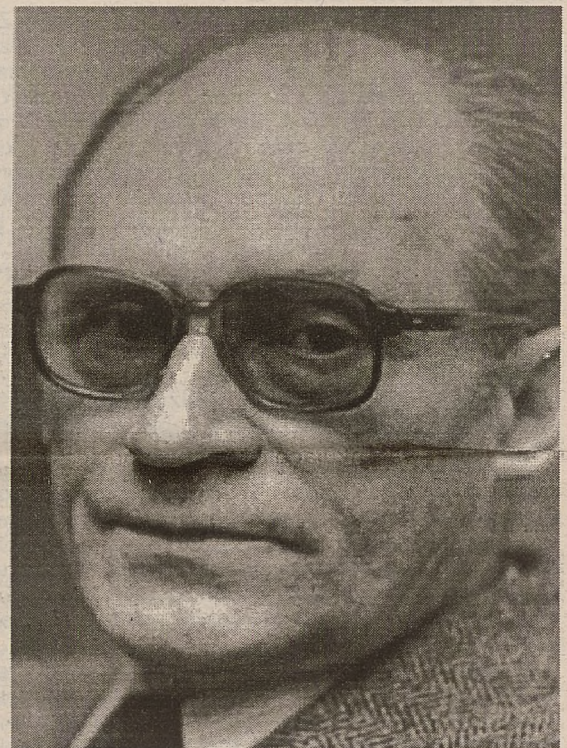
Potem trafiłem na Uniwersytet, na nasz Uniwersytet. Tutaj znowu dopisało mi szczęście. Nauki bowiem — że posłużę się tym nieco archaicznym terminem — pobierałem m.in. u takich mistrzów, jak: profesorowie Tadeusz Kotarbiński, Władysław Tarkiewicz, Stefan Baley, Hanna Pohoska, Bogdan Nawroczyński, Bogdan Suchodolski, Konstanty Lech, wreszcie — w końcu, ale bynajmniej nie na końcu — prof. Wincenty Okoń. On to sprawił, że moje ówczesne zainteresowania historią myśli pedagogicznej zaczęły powoli ustępować zainteresowaniom ogólnodydaktycznym. To On zachęcił mnie do prowadzenia na szeroką skalę — jak na ówczesne możliwości — badań empirycznych, to On wreszcie — przy czynnym współdziałaniu profesora Nawroczyńskiego — zachęcił mnie do uprawiania pedagogicznej komparatystyki, czemu zresztą nadal pozostaję wierny.

Poza uniwersytem łaskawy los zetknął mnie z profesorem Janem Szczepańskim oraz licznym gronem Kolegów z kierowanego przezeń Komitetu Ekspertów. Wiele nauczyłem się od nich, tego zwłaszcza, że pedagogika — jak to się ostatnio pisze i mówi — osadzona jest w kontekście zróżnicowanych uwarunkowań pozaedukacyjnych, od których zależy i na które ze swej strony wpływa.

Wiele nauczyłem się także od moich Koleżanek i Kolegów z Katedry Dydaktyki, której sława, poetycko mówiąc, niósł się kiedyś szeroko i daleko — od Korei po Afrykę, nie licząc Europy.

Wiele, bardzo wiele mam zatem powodów, aby wszystkim wspomnianym i z konieczności pominiętym osobom i instytucjom — łącznie ze studentami, z którymi prawie zawsze udawało mi się znaleźć wspólny język — właśnie dzisiaj, w pięćdziesiątą rocznicę podjęcia przeze mnie moich dydaktyczno-wychowawczych powinności złożyć nie tylko wyrazy głębokiej wdzięczności za okazaną mi w mej długoletniej pracy pomoc, lecz również najlepsze życzenia zdrowia, zawodowej i osobistej pomyślności.

Podobne podziękowania, życzenia, należą się również licznemu gronu moich zagranicznych Kolegów i Współpracowników, w tym zwłaszcza Karlheizmowi



Tomaszewskiemu, Oskarowi Anweilerowi, Wolfgangowi Mitterowi, Volkerowi Krummowi, Paulowi Bresson, Robertowi Glaserowi, Zaghlu Morsy'emu i wielu, wielu innym.

Dziękuję ponadto Wydawnictwom i Redakcjom, które zaszczycają mnie swoją współpracą, a mianowicie Polskiej Oficynie BGW, Wydawnictwu „Żak” oraz redakcjom „Edukacji”, „Kwartalnika Pedagogicznego” i „Głosu Nauczycielskiego”, szczególnie bliskiego mojemu sercu, jako że ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego także już współdziałam od 50 lat.

Fot. M. Suchecki

ANNA
PRZECŁAWSKA

TO KLUCZ...

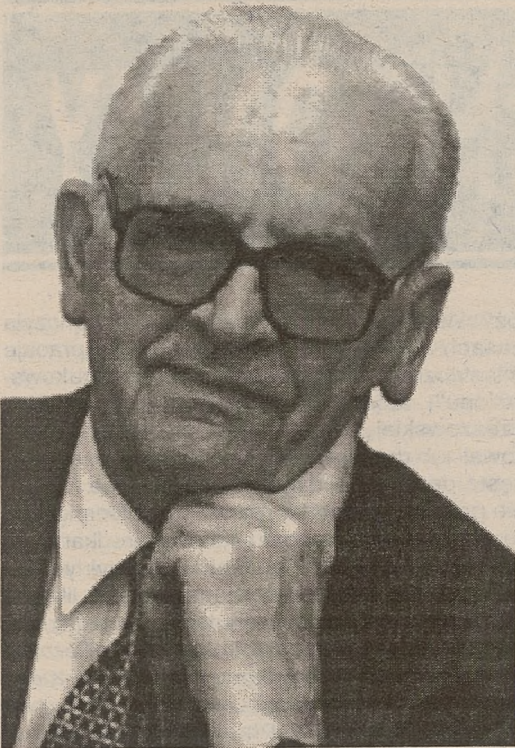
Poza podziękowaniem władzom dziekańskim, że wpadły na ten pomysł połączenia dwóch perspektyw — perspektywy przyszłości i perspektywy tradycji, historii — w której my tkwimy — niewiele więcej można dodać. Tyle tu pięknych i wzruszających słów dziś padło. Dziękuję wszystkim moim przyjaciołom, współpracownikom, którzy w ciągu mojej czterdziestoletniej pracy uniwersyteckiej towarzyszyli w bardzo wielu moich poczynaniach. Zawsze miałam poczucie, że mogę na nich liczyć.

Dziękuję, że zostało przywołane dzisiaj to słowo: *służba*. Jest to rzeczywiście słowo, które uważam za bardzo ważne, jeśli miałabym coś podrzucić wam, moi najmłodszy koledzy, którzy tutaj razem z nami jesteście, to właśnie owo słowo — jako słowo — klucz do różnych łatwiejszych i trudniejszych spraw. To właśnie to słowo chciałabym wam zostawić.

Ale ci z państwa, którzy razem ze mną uczestniczyli w egzaminach wstępnych przez wiele, wiele lat na tym wydziale wiedzą, jak duże znaczenie i dużą rolę przypisuję temu momentowi, w którym młodzi studenci rozpoczynają naukę na tym wydziale. Dlatego wam przede wszystkim chciałabym życzyć, żebyście rozpoczynając tę uniwersytecką drogę, spotkali na niej tyle satysfakcji, tyle radości, ludzkiej życzliwości, tyle przyjaźni, ile ja dostałam. Dziękuję.

Fot. M. Broniarek





kaszk Kurdybacha, „Zawód nauczyciela w ciągu wieków”, 1948). W starożytnych Indiach funkcje nauczycieli pełnili kapłani, udzielający wiedzy kasty szlacheckiej i rzemieślniczo-kupieckiej. Docenili też rolę nauczyciela Żydzi, skoro po wyjściu z Egiptu stworzyli we wszystkich gminach szkoły i wprowadzili przymus nauczania wszystkich chłopców od szóstego do piętnastego roku życia, a w nauczycielach upatrywali rzeczników kultury duchowej narodu. No i mieli absolutną rację. O tym wreszcie jak powstawał i jaką rolę pełnił zawód nauczycielski w starożytnej Grecji, w Rzymie, czy w wielu innych krajach mówią podręczniki historii wychowania (Stanisław Kot, 1924; Stefan Wołoszyn, 1964; Ł. Kurdybacha, 1965; Miąso, 1980).

Polacy od zarania swoich dziejów nie przywiązywali takiej wagi do zawodu nauczycielskiego, jak inne narody. W początkowym okresie tych dziejów nie wyklarowały się dostatecznie potrzeby ogólnospołeczne czy ogólnonarodowe, które by skłaniały naszych ówczesnych władców do tworzenia szkół dla ogółu. Powoływane do życia, poczynając od XII wieku, szkoły klasztorne służyły potrzebom Kościoła; nauczyciele-księża przygotowywali w nich kandydatów do stanu duchownego. Tworzone nieco później szkoły parafial-

w dziedzinie kształcenia zawodowego, tak niezbędnego dla unowocześnienia gospodarki i przelomu w zafaniu ekonomicznym kraju”. Zresztą te czasy dobrze pamiętam. Sam bowiem byłem wtedy nauczycielem i to nauczycielem dojeżdżającym na studia w Wolnej Wszechnicy Polskiej. W trwającym 45 lat okresie po drugiej wojnie światowej były wszelkie dane ku temu, aby zawód nauczycielski zajął poczesne miejsce wśród innych zawodów. Sprzyjać temu miały takie czynniki, jak budowa nowego ustroju politycznego, zwanego szumnie ustrojem sprawiedliwości społecznej, jak realizacja idei socjalizmu, zwanego naukowym, jak wprowadzanie w życie manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który zapowiadał tworzenie systemu jednolitej, powszechnej, obowiązkowej i bezpłatnej oświaty dla wszystkich. Trzeba przyznać, że zapowiedzi te częściowo się sprawdziły. Oświata rzeczywiście poczyniła u nas pewne postępy, choć głównie w pierwszej połowie tego okresu. W latach siedemdziesiątych stopniowo zwiększał się jednak jej regres, aby w latach osiemdziesiątych dojść do niebezpiecznych dla rozwoju naszej kultury granic. Najjaskrawsze tego znamiona to przyjęcie do pracy w szkolnictwie ponad sto tysięcy nauczycieli bez kwalifikacji oraz rady-

w Polsce zrównany z poziomem wykształcenia inżynierów, lekarzy czy prawników, czego już tak dawno domagał się Andrzej Frycz Modrzewski.

Niestety, było to tylko na papierze. W gruncie rzeczy z powodu dalszego uszczuplenia środków na oświatę nie można było tej nowej zasady wprowadzić w życie. Nic więc dziwnego, że nowa *Karta nauczyciela* z 1982 roku bardzo ją osłabiła. O dalszych skutkach tego stanu rzeczy mówi moja broszura pt. *Kształcenie nauczycieli w Polsce* (1988), opracowana w związku z działalnością Komitetu Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej, powołanego do życia w 1987 roku. Mówi o tym również moja książka pt. *Rzecz o edukacji nauczycieli* (1971). Można dodać, że zarówno raport tego komitetu, jak i raport Komitetu Ekspertów, działającego w latach 1971—73, nie wywarł widocznego wpływu ani na rozwój oświaty, ani na system kształcenia nauczycieli i pozycję zawodu nauczycielskiego.

O tym, jak smutna rzeczywistość rozminęła się z marzeniami o dobrym przygotowaniu kadr do wykonywania zawodu nauczycielskiego niech świadczy prognoza, którą Mikołaj Kozakiewicz przedstawił w roku 1978 na konferencji w Tykocinie. A oto jego zdanie zarejestrowane przez Zbigniewa Kwiecińskiego w pracy pt. *Konieczność, niepokój, nadzieja* (1982, s. 131): „Podnosi się wyraźny poziom wykształcenia nauczycieli. Za około 20—25 lat można spodziewać się, że wszyscy nauczyciele na wsi będą mieli wyższe wykształcenie. Zapotrzebowanie na nauczycieli jest wyższe niż przewidywały to uprzednie prognozy, ze względu na to, że zawiodła wcześniejsza prognoza demograficzna. Nieatrakcyjność zawodu, brak mieszkań powodują, że ponownie zarysuje się w Polsce proces napływu do szkolnictwa wiejskiego ludzi bez kwalifikacji zawodowych, przepływ do miasta i odpływ do innych zawodów”. Jaka szkoda, że do roku 1996 spełniła się tylko ta druga część kozakiewiczowskiej prognozy; czy uwierzy ktoś, że do roku 2000 sprawdzi się jej część pierwsza? I czy wreszcie pobory nauczycieli przybliżą się do poborów ludzi w mundurach?

Prof. WINCENTY OKOŃ

O ZAWODZIE I BRAKU WYOBRAŹNI

ne powstawały głównie z inicjatywy mieszczanstwa niemieckiego, które w czasie kolonizacji, opartej na prawie niemieckim, przybywało do Polski. Nauczaniem i nie tylko na poziomie *trivium* zajmowali się w nich duchowni, często pochodzenia niemieckiego (jak o tym pisze St. Wołoszyn w swoich *Dziejach wychowania*). Kto chciał mieć synów wykształconych, posyłał ich za granicę, przynajmniej do czasu powołania uniwersytetu krakowskiego.

Dopiero Andrzej Frycz Modrzewski, świadom przemian, jakie w dobie Odrodzenia dokonywały się w świecie, wystąpił w swym dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* (1577) w obronie oświaty i nauczycieli. Pisał w nim: „Nigdy bez gniewu nie patrzę na przewrotność ludzi, którzy nauczycieli szkolnych mają niemal za nic, choć ich tak samo szanować powinni jak lekarzy, prawników i innych dobrze wobec Rzeczypospolitej zasłużonych. Nie mniejsza niż tamtych praca nauczyciela w szkole, użyteczność zaś równa albo i większa”. Jednakże ten „bardzo piękny i pożyteczny stan nauczycielski”, o który kopie kruszył Modrzewski, nie spotkał się z należyтым zrozumieniem w kolejnych okresach historii Polski. Upomniata się o niego Komisja Edukacji Narodowej, jego znaczenie dla rozwoju gospodarki i kultury kraju podnosili pozytywiści, lecz lata niewoli i ciągłych powstań nie sprzyjały staraniom o prestiż nauczyciela. Ujawniły się one dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku.

Obrađując w roku 1919 Ogólnopolski Zjazd Oświatowy wśród wielu swoich uchwał przyjął również i tę, że przygotowanie nauczycieli szkół powszechnych powinno obejmować:

— okres kształcenia ogólnego na poziomie średniej szkoły ogólnokształcącej oraz

— okres kształcenia zawodowego w co najmniej dwuletniej wyższej szkole zawodowej. Było to rozwiązanie właściwe, lecz — jak na owe czasy — zbyt trudne do wprowadzenia w życie. Choć jednak w okresie międzywojennym nauczyciele tych szkół kształcili się głównie w pięcioletnich seminariach nauczycielskich czy na wyższych kursach nauczycielskich i dokształcali się w szkołach wyższych, ich poziom był dobry. Jak w *Dziejach oświaty polskiej* (1980) pisał Ryszard Wroczyński: powstała wówczas „liczna ideowa kadra nauczycielska o wysokich kwalifikacjach zawodowych, wysoki poziom osiągnęło szkolnictwo średnie, dokonano ogromnego postępu

kalne obniżenie odsetka maturzystów przyjmowanych na studia wyższe.

Trzy były powody tego stanu rzeczy. Pierwszy z nich to bezwzględna dominacja polityki i ideologii nad prawem, nauką i kulturą. Ograniczała ona wolność słowa i myśli, hamowała rozwój kultury, przedstawicielowi aparatu partyjnego i policjantowi stwarzała o wiele korzystniejsze warunki bytu niż nauczycielowi, pracownikowi nauki oraz innym twórcom kultury. Drugi powód, mocno z pierwszym związany, to drakońskie oszczędzanie na oświacie, a jednocześnie szafowanie funduszami na rzecz wojska i służby bezpieczeństwa. Powód trzeci to niedocenianie roli nauczycieli jako czynnika wpływającego na rozwój gospodarki i kultury narodowej.

Na tym ogólnie niekorzystnym tle rozwoju oświaty i zawodu nauczycielskiego pojawiały się wydarzenia nieco jaśniejsze. Jednym z nich była zrealizowana w latach 1949—52 akcja likwidacji analfabetyzmu, w której główną rolę odegrało nauczycielstwo polskie. Innym wydarzeniem było uchwalenie przez Sejm w dniu 15 lipca 1961 roku *Ustawy o rozwoju oświaty i wychowania w Polsce Ludowej*. Niestety, za główne zadanie szkoły uznała ona „kształtowanie u młodzieży naukowego poglądu na świat na podstawie zasad ideowych i naukowych marksizmu-leninizmu”, co brzmi tak groźnie, że i dziś jeszcze, gdy się to powtarza, cierpię skóra na człowieku.

Rozszerzyła jednak zakres nauczania w szkole podstawowej do ośmiu lat i uporządkowała, choć na zbyt niskim poziomie, system kształcenia nauczycieli. Niskim, gdyż kształcenie nauczycieli szkół podstawowych pozostawiono pięcioletnim liceom pedagogicznym. Wprawdzie powstawały pewne możliwości dalszej edukacji w studiach nauczycielskich i w szkołach wyższych, ale nie było to rozwiązanie dla ogółu. I właśnie trzecim wydarzeniem, najbardziej znamionym dla sprawy zawodu nauczycielskiego, stało się uchwalenie w 1972 roku przez Sejm *Karty praw i obowiązków nauczyciela*, która takie rozwiązanie wprowadziła. Najważniejszym jej postanowieniem było, że na stanowisko nauczyciela lub wychowawcy „może być powołana osoba, która ukończyła studia w szkole wyższej kształcącej nauczycieli albo ukończyła studia w innej szkole wyższej i posiada przygotowanie pedagogiczne uzyskane podczas studiów lub na kursie”. W ten sposób poziom wykształcenia nauczycieli został

Cóż wynika z tego przeglądu sytuacji zawodu nauczycielskiego w różnych okresach rozwoju naszego kraju, a przede wszystkim w XX wieku? A więc głównie to, że sytuacja ta nigdy nie była naprawdę pomyślna. Istotną przeszkodę stanowiły losy państwa polskiego, ciągłe znaczone kataklizmami dziejowymi: wojnami, rozbiorami kraju, prześladowaniami, niewolą. Zanim się po każdym z nich naród otrząsnął, zanim jako tako odbudował szkoły i podkształcił nauczycieli, nadchodziły nowe, niwecząc dokonany postęp. Ale i w tych trudnych warunkach historycznych można było zrobić znacznie więcej i lepiej. Pojawiały się przecież rozsądne poglądy, manifesty, raporty i uchwały, jak również liczące się osiągnięcia w dziedzinie kształcenia nauczycieli i w naukach o wychowaniu. Jednakże zarówno władzom państwowym, jak działaczom politycznym, a wreszcie i narodowi jako całości zawsze brakowało wyobraźni i świadomości tego, czym jest nauczyciel i jak ważną rolę może odgrywać w rozwoju państwa, jego kultury, ale i gospodarki, jakim więc należy darzyć go respektom i jaki materialny wyraz dać temu respektowi. Prawdy te lepiej od nas pojęły inne narody i kraje; jakże trudno nam dziś myśleć o ich doświadczeniu.

Historia polskiej myśli edukacyjnej zawiera wiele kart mówiących o zawodzie i osobowości nauczyciela, o jego pracy i jego godności. Wiele cennych myśli, ale i działań zawdzięczamy Komisji Edukacji Narodowej. Ma tu swą kartę i Związek Nauczycielstwa Polskiego, który troskę o wysoki poziom kształcenia i o byt nauczycieli w pewnych okresach wysuwał na czoło swych zadań związkowych. Cała plejada wybitnych polskich pedagogów poświęciła sprawie nauczyciela nie tylko wiele uwagi, lecz także wiele świetnych dzieł. Wreszcie o pozycję nauczyciela w narodzie i państwie kopie kruszyli tak wybitni myśliciele jak Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Władysław Dawid, Florian Znaniński, Tadeusz Kotarbiński czy Bogdan Nawroczyński, Bogdan Suchodolski i Jan Szczepański. Najwyższy już czas, aby i nasi politycy, usiłując dogonić czołowe kraje europejskie w wielu dziedzinach, uświadomili sobie wreszcie, że edukacja narodu i byt jej głównych realizatorów to nie tylko najważniejsza, ale i najpilniejsza dziedzina. Bez troski o nią i bez zwielokrotnienia środków nie dogonimy tych krajów, co gorsze, nie nadażymy za tymi, które wcześniej od nas zabrały się do dzieła reformy oświaty i radykalnej poprawy bytu nauczycieli.



Pod koniec września szacowny budynek CODN w Warszawie pękał w szwach. Na wąskich zabytkowych schodach potykały się tłumy przybyłe z całej Polski i zagranicy. Ścisk panował także w auli, gdzie każdy centymetr powierzchni był w sposób przemysłowy wypełniony eksponatami V Międzynarodowej Giełdy Materiałów Dydaktycznych dla Szkolnictwa Zawodowego.

KROPLE DŹDŻU

Głównymi sprawcami tej niecodziennej jak na placówkę oświatową imprezy byli konsultanci — na czele z ich szefową **Elżbietą Goźlińską** z Pracowni Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych CODN. Pomysł ich od samego początku zyskał pełne poparcie dr **Janiny Zawadowskiej**, dyrektorki CODN. W roku jubileuszu, tej cieszącej się coraz większym zainteresowaniem wśród nauczycieli i producentów pomocy dydaktycznych giełdy, osobiście zainteresowała się nią **Danuta Grabowska**, wiceminister edukacji. Obecni byli również przedstawiciele świata nauki i przemysłu, m.in. prof. **Stefan Kwiatkowski**, dyrektor Instytutu Badań Edukacyjnych.

Hasłem przewodnim giełdy było „Uczyć inaczej”. W praktyce szkolnej oznacza to zmianę dotychczasowego sposobu pracy z uczniem, konieczność stosowania nowoczesnych aktywizujących metod nauczania, ustawiczną aktualizację swej wiedzy i sięganie na lekcji po coraz to nowocześniejsze środki dydaktyczne. Temu celowi podporządkowane były zarówno ekspozycja wystawiennicza, jak i tematyka towarzyszących giełdzie seminariów.

Około 50 wystawców z kraju i z Republiki Federalnej Niemiec zaprezentowało bogatą ofertę podręczników, skryptów drukowanych i na dyskietkach, foliogramów, fazonogramów, przeźroczy, filmów dydaktycznych, programów komputerowych oraz zestawów laboratoryjnych. Wśród firm profesjonalnych obecna była FESTO-DIDAC-

TIC z Austrii, która na rynku polskim istnieje już od 20 lat. Poszczycić się ona może wieloma nagrodami za opracowanie pomocy szkolnych i specjalistycznych zestawów dydaktycznych. W CODN zaprezentowała pomoce z zakresu automatyki, robotyki i systemów sterowania oraz obrabiarki sterowane numerycznie. Zestawy i pomoce produkowane przez tę firmę przydatne być mogą w liceach technicznych, a zwłaszcza realizowanym w nich kształceniu w takich zawodach jak: mechanik, elektryk, elektroenergetyk, elektronik, automatyk, metrolog.

O potrzebie uczenia inaczej na lekcjach biologii, ekologii, a także: ogrodnictwa, przetwórstwa spożywczego, gospodarstwa domowego i gastronomii pomyśleli pracownicy Centrum Doskonalenia Nauczycieli Szkół Rolniczych w Brwinowie. Przekonać się o tym można było oglądając ich interesującą ekspozycję.

Bogatą ofertę zaprezentowało również kilka WOM-ów. Na stoisku przedmiotów zawodowych katowickiego WOM uwagę zwracały scenariusze lekcji z przedmiotu „komputer w przedsiębiorstwie”. Tematyka niektórych z nich, jak np. gospodarka materiałowa, lista płac itp. zainteresować mogłyby nie tylko nauczycieli. Natomiast łódzki Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli wyspecjalizował się w opracowaniu materiałów do liceów technicznych oraz programów kształcenia o budowie modułowej.

Na giełdę do warszawskiego CODN przyjeżdżają także z Niemiec firmy produkujące pomoce szkolne. Z każdym rokiem jest ich coraz więcej. Wśród nich po raz pierwszy wyroby swe prezentowała firma Projekt-Management GmbH z Villingen-Schwenningen. Jak poinformował jej szef **Toni Morlok**, firma ta od 1994 roku w ramach współpracy polsko-niemieckiej realizuje projekt „Wprowadzenie techniki SPS do polskich szkół zawodowych”. Ścisłe współpracuje z Zespołami Szkół Zawodowych w Łomży, Mikołowie, Poznaniu i Ostrowie Wielkopolskim. **Agnieszka Lange**, nauczycielka z Mikołowa, podkreśla znaczenie tej współpracy, szczególnie dla przyszłych elektryków i elektroników. Na stoisku PM zapoznać się można było m.in. z koncepcją laboratorium automatyki i możliwościami rozszerzeń oprogramowania symulacyjnego i wizualizacyjnego.

Na CODN-owskiej giełdzie zadowoliła się już firma Hortsman z Essen, która od 45 lat specjalizuje się w konstruowaniu i produkcji pomocy dydaktycznych do kształcenia w grupie zawodów związanych z budownictwem, mechaniką i pojazdami samochodowymi.

Wśród wystawców polskich stałe miejsce mają: WSiP, wrocławski Vulcan sp. z o.o., „Nauka” SA oraz Wydawnictwa Naukowo-Techniczne. Dzielnie rywalizują z nimi wydawnictwa ambitnej Pracowni Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych, gospodarza giełdy. W dniu otwarcia oblegane były przez zwiedzających, przy czym — jak poinformowali mnie kupujący — niska cena nie jest ich jedyną zaletą. Konsultanci z Pracowni Doskonalenia Nauczycieli Przedmiotów Zawodowych zaprezentowali również szeroką ofertę kursów metodycznych organizowanych dla nauczycieli i wychowawców liceów technicznych, wizytatorów szkół zawodowych, a także — co wydaje się być szczególnie interesujące — inspektorów oświatowych w urzędach gminnych.

O ile udział firm profesjonalnych — WOM i CODN w giełdzie pomocy dydaktycznych wydaje się zrozumiały, i byłoby źle, gdyby ich nie było, to duże zainteresowanie tego typu imprezą ze strony samych szkół zawodowych jest godne podkreślenia. Świadczy to bowiem o tym, że w wielu zawodówkach

już uczą inaczej i swymi umiejętnościami chcą się podzielić z innymi. Przykładem tego może być edukacyjny program finansowo-księgowy „Fiksik”, zaprezentowany przez Zespół Szkół Zawodowych nr 2 z Siemradza. Zapoznaje on ucznia z kolejnymi etapami prac księgowych, które kończą się bilansem majątkowym — oczywiście przy wykorzystaniu komputera (komendy MS-DOS). Na stoisku Zespołu Szkół Technicznych z Suwałk zobaczyć zaś można było wiele opracowań teoretycznych i foliogramów z zakresu rysunku zawodowego m.in. budowlanego i mechanicznego, projektowania budownictwa, technologii budownictwa, instalacji sanitarnych i konstrukcji mechanicznych. Ponadto na giełdzie dobrze zaprezentował się Zespół Szkół nr 1 im. St. Staszica z Koszalina i Zespół Szkół Drzewnych z Radomska.

Bacznymi obserwatorami giełdy z CODN, do których należy m.in. dr **Henryk Błazejowski** z WSP w Bydgoszczy, podkreślają znaczącą rolę giełdy w kształceniu nauczycieli przedmiotów zawodowych. Z tych też powodów wzbudza ona zainteresowanie wśród pracowników szkół wyższych. Potwierdzeniem tej opinii może być udział w seminarium dr **Mariusza Kąkolowicza** z Zakładu Technologii Kształcenia Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jego wykład na temat funkcji multimedialnych programów na CD-ROM w kształceniu zawodowym był jedną z odpowiedzi na pytanie o przyszłość kształcenia nie tylko w zawodówkach.

★

Czy i kiedy ambitne wizje i prace zarówno naukowców, jak i producentów pomocy dydaktycznych, zobaczyć będzie można nie tylko w wiodących zawodówkach w stolicy czy Łodzi, ale w całej Polsce — zależy nie tylko od decydentów oświatowych, metodyków i konsultantów. W znacznym stopniu zadecyduje o tym przemysł, pracodawcy i finansisci. Jednak zanim ci ostatni zdecydują się odpowiedzieć na tak postawione pytanie, to giełdy takie jak ta w CODN są niezbędne naszym zawodówkom jak krople dżdżu na pustyni.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Grecki system edukacyjny sprawia na polskim nauczycielu nie mniejsze wrażenie niż greckie krajobrazy. Wiele pomysłów greckiego Ministerstwa Edukacji Narodowej i Religii wydaje się wartych zauważenia. Szczególnie interesujący jest system zachęt, który ma skłaniać nauczycieli greckich do permanentnego podnoszenia kwalifikacji.

Grecki nauczyciel uzupełnia swoją wiedzę na różnorodnych kursach dyplomowych w trakcie roku szkolnego. W czasie zwykłych szkoleń odbywa się to kosztem jego własnego, prywatnego czasu. Z tytułu podnoszenia kwalifikacji dostaje specjalny dodatek do pensji — w wysokości około 20 proc. uposażenia (oczywiście odpłatność za kursy należy do Ministerstwa Edukacji). Jeśli nauczyciel zechce podnosić kwalifikacje w sposób bardziej wszechstronny, to przysługuje mu płatny 2-letni urlop. Wśród różnorodnych, dostępnych ofert, są także liczne oferty zagraniczne. Dotyczą one nie tylko nauczycieli języków obcych. Specjaliści z innych dziedzin również wyjeżdżają, o ile znają języki obce. A znają w stopniu o wiele bardziej powszechnym niż w Polsce.

Poznanie języków nie jest trudne i praktycznie ograniczone jedynie chęciami. Nauczyciele mogą uczyć się ich za darmo. Wybierają dowolną szkołę, w której chcieliby się edukować, a tamtejsze MEN za nich płaci. Finansowanie tej nauki jest uzależnione od postępów w nauce. Grecy przywiązują dużą wagę do znajomości języków. Jest to szczególnie widoczne w młodszych pokoleniach. Młodzież w wieku około 16 lat przystępuje do egzaminów międzynarodowych, najczęściej z języka angielskiego, następnie francuskiego i na trzecim miejscu niemieckiego.

Moja nauczycielka języka greckiego, Eleni Nikosi, legitymująca się ponad 20-letnim stażem pracy pedagogicznej, zupełnie poprawnie posługuje się językiem angielskim (co warunkuje zresztą prowadzenie przez nią zajęć z języka greckiego dla cudzoziemców), teraz uczy się niemieckiego. W ubiegłym roku szkolnym ukończyła kurs obejmujący zagadnienia współczesnej historii Grecji. Powiedziała mi, że czuje się zupełnie innym człowiekiem, „wyedukowanym na nowo”. Studia te pozwoliły jej na nowe spojrzenie na własną pracę. Poza nauczaniem współczesnej greki, napisała także podręcznik dla cudzoziemców, pragnących poznać ten język. Jest zdania, że to właśnie edukacja permanentna stymuluje jej działania, podbudza aktywność.

Szkoła podstawowa i średnia jest bezpłatna. Nie kosztuje ona ucznia i jego rodziców ani drachmy. Tak jest w rzeczywistości, nie tylko w ustawie. Przy czym w zakres bezpłatności wchodzi także darmowe podręczniki. Oprócz bezpłatnej edukacji państwowej istnieje także edukacja prywatna, tworząca sieć uchodzących za elitarne, m.in. ze względu na opłaty, które są wymagane, choć nie wszystkie szkoły są drogie. Do najdroższych należy szkoła amerykańska. I tak chyba jest na całym świecie. Szkoły te tak samo, jak w Polsce — są najbardziej wygodne dla zapracowanych rodziców,

oferują bowiem zajęcia i opiekę nad dzieckiem do późnych godzin popołudniowych.

Państwowe szkoły średnie są sprofilowane w czterech kierunkach: ekonomicznym, matematyczno-politechnicznym, klasycznym, medycznym. Maturę zdaje się z czterech przedmiotów, wszystkich obowiązuje język grecki. Następnie w zależności od profilu przystępuje się do egzaminu z matematyki, fizyki, chemii, starożytnej greki (zupełnie coś innego niż współczesny język grecki, choć alfabet jest ten sam).

Kolejna rzecz warta naśladowania dotyczy radzenia sobie z „przeciekami” egzaminacyjnymi. W Grecji funkcjonuje system, który je praktycznie uniemożliwia. Komisja ustalająca tematy egzaminacyjne zbiera się w nocy, w przeddzień egzaminu. O 6.45 — właśnie ustalone tematy — są przekazywane faksem do szkół, aby można było rozpocząć egzamin o godzinie 8.00. Oczywiście, system ten wymaga sprawnej łączności.

Profil ekonomiczny cieszy się największą popularnością, bo jest najbardziej konkretny. Absolwent ma największe szanse na znalezienie pracy, jeśli nie wybiera się na studia. Największą konkurencją jest w profilu biologiczno-chemicznym. Wielu adeptów tego profilu marzy o studiach medycznych.

System ocen jest odmienny niż w Polsce: stanowi go skala od 0 do 10

punktów. Aby zdać, należy uzyskać przynajmniej 5 punktów. Ocena wyróżniająca, to 9—10 punktów. Aby marzyć np. o medycynie, trzeba uzyskać w poszczególnych przedmiotach co najmniej 8 punktów.

W Grecji pensum jest zbliżone do polskiego, choć jednocześnie zróżnicowane w zależności od stażu pracy. Nauczyciele pracujący w szkole krócej niż 5 lat, mają pensum wynoszące 21 godzin, ci o stażu krótszym niż 10 lat — 19 godzin. Jeśli przepracują w zawodzie 10 lat ich tygodniowy wymiar czasu pracy wynosi — 18 godzin. Przy czym są praktykowane rozliczne „zniżki”. Odejmuje się 5 godzin nauczycielom pracującym w szkołach realizujących programy eksperymentalne, czy autorskie. Wspomniana Eleni Nikosi uczy w szkole dla dzieci reemigrantów — wielu z jej uczniów nie zna dobrze języka greckiego. Ten typ szkół także uprawnia do 5-godzinnego obniżenia pensum.

Jeśli chodzi o liczebność uczniów w klasie, to obowiązują limity. Klasa nie może liczyć więcej niż 30 uczniów, a w klasach autorskich 25. Konsekwencją tego są braki lokalowe, na jakie cierpią szkoły w dużych miastach. W Atenach czy w Salonikach niektóre z nich pracują na 2 zmiany.

A jakie są minusy greckiej edukacji? Grecy mówią, że służba państwowa, bo taki jest charakter pracy nauczyciela, ma swoje niedostatki. Jeśli ktoś ma stały kontrakt, to bardzo trudno go zwolnić. Może pozwolić sobie na „nieprzykładanie się” do swoich codziennych obowiązków, czy może mu nie zależeć na własnym edukowaniu się (stąd dodatki do pensji). Nauczyciele nie zarabiają wiele, po ponad 20 latach pracy jest to suma około 1000 dolarów, co na warunki greckie jest płacą poniżej średniej. Ale mimo to wśród absolwentów kierunków pedagogicznych istnieje kolejka chętnych do pracy w szkole.

EWA RYSIŃSKA

NIE UDAJĄ GREKA

KSIAŻKI
NADESLANE

Regina Matys — SŁOWNIK WYRAZÓW PRZECIWKSTAWNYCH, Wydawnictwo ASTRUM, wyd. I, Wrocław 1996. Słownik zawiera ponad 1650 wyrazów we wszystkich znaczeniach, co umożliwi wybór najtrafniejszego antonimu w zależności od kontekstu i wypowiedzi. Przydatny zarówno dla uczniów wyższych klas szkoły podstawowej i średniej, jak i każdemu piszącemu i mówiącemu w języku polskim.

★

Jacek Ingot — ZROZUMIEĆ MICKIEWICZA. Przewodnik literacki dla uczniów szkół podstawowych i średnich, Wydawnictwo ASTRUM, seria Cicerone, wyd. I, Wrocław 1996. Publikacja ta umożliwi samodzielne opanowanie złożonej problematyki twórczości autora „Pana Tadeusza”. Zalecą jej jest także prosty, potoczny język.



Ex cathedra

SĄDY NIERYCHLIWE, CZY OPIESZAŁE!

Od lat słyszymy jak sądy pracy uzalają się nad swoim losem. Jest coraz więcej spraw i coraz mniej sędziów mających ochotę na orzekanie w sądach pracy. W czasie tego rozdzierania szat nikogo jednak nie interesuje los petentów tego sądownictwa. Sytuacja czasami jest tu wręcz groteskowa. Pracownik, który występuje z pozwem (wydaje się), w całkiem standardowej sprawie, czeka na rozstrzygnięcia dosłownie latami i mówiąc nieelegancko ze strony powodowej staje się znękaną ofiarą, wykończoną psychicznie przewlekłością postępowania.

Kolejne rozprawy wyznaczane są co kilka miesięcy, a to oznacza, że banalna sprawa trwa dwa-trzy lata. Do rozstrzygnięcia najprostszych spraw sąd przyzywa rzeczoznawców! Przy tak odległych terminach bardzo często się zdarza, że na rozprawie nie ma wszystkich świadków albo strony pozwanej i znów czas ucieka. Pracownik, który usiłował znaleźć w sądzie sprawiedliwość czeka już tylko na zakończenie sprawy, czasami zupełnie już nie licząc na werdykt, gdyż po takim długim upływie czasu niewiele on już może zmienić w jego sytuacji pracowniczej, a on sam już dawno zdążył np. przyzwyczaić się do nowego miejsca pracy. Satisfakcję może

mu jedynie przynieść tylko zasądzone odszkodowanie. I tu dochodzimy do sprawy bardzo delikatnej. Im dłużej trwa postępowanie, tym większe odszkodowanie otrzymuje pracownik. Jeżeli dotyczy to innej sfery niż budżetowa, nas podatników może to niewiele obchodzić. Natomiast jeżeli odszkodowanie otrzymuje pracownik sfery budżetowej, to także z naszej kieszeni opłacamy; po pierwsze brak kompetencji pracodawcy, a po drugie opieszałość sądu!

Wydaje się, że sprawa nie jest tak zupełnie beznadziejna i sądy mogłyby być bardziej mobilne, gdyby od czasu do czasu zamiast narzekać zechciały podyskutować o kompetencjach kadry sędziowskiej. Przykładów na to, że nie jest z tym najlepiej można by przytaczać bardzo wiele. Wystarczy zapytać o to nie tylko pracowników, — petentów sądów pracy i ich pełnomocników, ale także związkowców, którzy są pozywni w większości spraw.

WARTO WIEDZIEĆ

TERMINY W SPRAWACH O ROSZCZENIA

Pamiętając o tym, że zgodnie z art. 29 kodeksu pracy wszelkie roszczenia ze stosunku pracy (poza roszczeniami pracodawcy o naprawienie szkody) ulegają przedawnieniu z upływem trzech lat od dnia, w którym stały się wymagalne, czyli od dnia, w którym można żądać uregulowania swojej sytuacji bądź odszkodowania. Warto wiedzieć o terminach, w jakich możemy zwracać się do sądu pracy w konkretnych sprawach.

Zgodnie z art. 264 kodeksu pracy:

- odwołanie od wypowiedzenia umowy o pracę wnosi się do sądu pracy w ciągu 7 dni od dnia doręczenia pisma wypowiadającego umowę o pracę;
- żądanie przywrócenia do pracy lub odszkodowania wnosi się do sądu pracy w ciągu 14 dni od dnia doręczenia zawiadomienia o rozwiązaniu umowy o pracę bez wypowiedzenia lub od dnia wygaśnięcia umowy o pracę;
- żądanie nawiązania umowy o pracę wnosi się do sądu pracy w ciągu 14 dni od dnia doręczenia zawiadomienia o odmowie przyjęcia do pracy.

Postępowanie w sprawach pracowniczych jest wolne od opłat sądowych.

*

Bardzo często do sądów pracy wpływają wnioski dotyczące sporów wokół proponowanych przez dyrektorów szkół nowych warunków pracy i płacy. Otóż zgodnie z art. 262 par. 2 nie mogą one być rozpatrywane przez sądy, a więc nie należy się narażać na daremny trud.

Podatki '96

SKALA PODATKOWA

Podstawa obliczenia podatku w złotych	Podatek wynosi
ponad 16 380 do 32 760	21% podstawy obliczenia minus kwota 218 zł 40 gr
ponad 32 760	3221 zł 40 gr + 33% nadwyżki ponad kwotę 16 380 zł
	8 626 zł 80 gr + 45% nadwyżki ponad kwotę 32 760 zł

Zgodnie z sugestiami naszych Czytelników, poczynając od pierwszych numerów listopadowych postaramy się odpowiadać na nurtujące Państwa pytania dotyczące podatku za 1996 r. A zebrało ich się niemało. Na prośbę wielu Czytelników zamieszczamy niżej tabelę określającą skalę podatkową obowiązującą w 1996 r.

Za naruszenie ustalonego porządku w pracy nauczyciele odpowiadają według przepisów kodeksu pracy

UPOMNIENIA I NAGANY

Bardzo często spotykamy się z twierdzeniami, że za wszelkiego rodzaju uchybienia w pracy nauczyciele odpowiadają z Karty, a konkretnie z rozdziału 10 określającego odpowiedzialność dyscyplinarną. Jest to oczywiście nieporozumienie. Karta reguluje tylko odpowiedzialność dyscyplinarną. Zgodnie z art. 75 podlegającej nauczyciele mianowani za uchybienia godności zawodu nauczyciela lub obowiązku, o którym mowa w art. 6, a więc określającym obowiązki nauczycieli. Przypomnijmy, że według znowelizowanej treści tego artykułu nauczyciel obowiązany jest rzetelnie realizować podstawowe funkcje szkoły: dydaktyczną, wychowawczą i opiekuńczą; dążyć do pełni rozwoju osobowości ucznia i własnej. Ponadto nauczyciel obowiązany jest kształcić i wychowywać młodzież w umiłowaniu Ojczyzny; w poszanowaniu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej; w duchu humanizmu, tolerancji, wolności sumienia, sprawiedliwości społecznej i szacunku dla pracy; dbać o kształtowanie u uczniów postaw moralnych i obywatelskich zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między ludźmi różnych narodów, ras i światopoglądów.

Za jakiegokolwiek inne uchybienia w pracy nauczyciele, także mianowani, odpowiadają według przepisów kodeksu pracy. Aby nie było już żadnych wątpliwości, mówi o tym art. 75 ust. 2: **za uchybienia przeciwko porządkowi pracy, w rozumieniu art. 108 kodeksu pracy, wymierza się nauczycielom kary porządkowe zgodnie z kodeksem pracy.**

Rejestr kar

Jednym z „najpopularniejszych” przepisów kodeksu pracy jest art. 108 mówiący o odpowiedzialności tzw. porządkowej pracownika. Za nieprzestrzeganie przez pracownika ustalonego porządku, regulaminu pracy, przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy oraz przepisów przeciwpożarowych pracodawca może zastosować:

- * karę upomnienia,
- * karę nagany.

Pracodawca może również stosować **karę pieniężną** (w określonych sytuacjach), wówczas jeżeli pracownik nie przestrzega bhp lub przepisów przeciwpożarowych, opuszcza pracę bez usprawiedliwienia, stawia się do pracy w stanie nietrzeźwości lub spożywa alkohol w czasie pracy.

Stan nietrzeźwości zachodzi wówczas, gdy zawartość alkoholu w organizmie wynosi (lub prowadzi) do: * stężenia we krwi powyżej 0,5 promila alkoholu albo * obecności w wydychanym powietrzu powyżej 0,25 mlg alkoholu.

Par. 3 omawianego artykułu 108 określa górny limit kar pieniężnych, który nie może być przekroczony. Za jedno przekroczenie, a także za każdy dzień nie usprawiedliwionej nieobecności **nie można potrącić więcej niż wynosi jednodniowe wynagrodzenie pracownika.** Łącznie kary pieniężne nie mogą przewyższać dziesiątej części wynagrodzenia przypadającego pracownikowi do wypłaty, po dokonaniu potrąceń, o których mowa w art. 87 par. 1 pkt. 1-3 (chodzi tu o potrącenia

na poczet podatków i innych świadczeń i zaliczek).

Jeżeli kary pieniężne przekraczają ten limit, mogą być zaskarżone przez pracownika do sądu pracy, oczywiście z żądaniem ich zwrotu w części przekraczającej dopuszczalny limit.

Zasady postępowania

Rozdział 6 kodeksu pracy traktujący właśnie o odpowiedzialności porządkowej dokładnie określa tryb postępowania pracodawcy i możliwości odwoływania się pracownika.

Kara nie może być zastosowana po upływie **dwóch tygodni od powzięcia wiadomości** o naruszeniu obowiązku pracowniczego oraz po upływie trzech miesięcy od dopuszczenia się tych nieprawidłowości.

Jednym z najważniejszych zapisów dotyczących kwestii karnia jest par. 2 art. 109, który stwierdza kategorycznie, chroniąc w ten sposób pracownika, że kara może być zastosowana tylko **po uprzednim wysłuchaniu pracownika.** Jeżeli ten jest nieobecny, a więc nie może być wysłuchany, bieg dwutygodniowego terminu nie rozpoczyna się, a rozpoczęty ulega zawieszeniu aż do dnia, kiedy pracownik stawi się do pracy.

Określenie ustawowe „kara nie może być zastosowana” oznacza po prostu, że pracodawca **stracił uprawnienie** do stosowania tej kary.

O zastosowanej karze pracodawca zawiadamia zainteresowanego na piśmie. W piśmie tym

musi zawrzeć następujące informacje:

- * rodzaj naruszenia, a więc o co chodzi, jakich obowiązków pracownik nie dopełnił,
- * datę — kiedy to nastąpiło naruszenie obowiązku,
- * pouczenie pracownika o prawie zgłoszenia sprzeciwu i terminie jego wniesienia.

Należy pamiętać, że odpis zawiadomienia należy złożyć do akt osobowych. **Karę uważa się za zastosowaną z chwilą, gdy dyrektor podpisuje dokument zawiadamiający o karze.** Bardzo często uważa się, że kara „obowiązuje” dopiero od doręczenia zainteresowanemu pisma. Otóż, tak nie jest. Jeżeli pracodawca nakłada karę pieniężną, wówczas odpis tego dokumentu kierowany jest do księgowości, która ma prawo potrącenia z wynagrodzenia równowartości kary pieniężnej.

Odwołanie

Jeżeli pracownik uważa, że wymiarzenie tej kary nastąpiło z naruszeniem przepisów prawa, może w ciągu 7 dni licząc od dnia zawiadomienia go o ukaraniu wnieść sprzeciw do pracodawcy. O uwzględnieniu lub odrzuceniu tego sprzeciwu decyduje pracodawca, jak to określono w art. 112 par. 1 „po rozpatrzeniu stanowiska reprezentującej pracownika zakładowej organizacji związkowej”. Nieodrzućenie sprzeciwu w ciągu 14 dni od dnia jego wniesienia oznacza, że pracodawca nie uwzględnił go. Wówczas zainteresowany pracownik, który poprzednio wniósł ten sprzeciw, może w ciągu 14 dni, poczynawszy od dnia zawiadomienia go o odrzuceniu tego sprzeciwu, wystąpić do sądu pracy o uchylenie zastosowanej wobec niego kary.

Występując z wnioskiem (pозwem) do sądu należy dosyć wyczerpująco określić sytuację i uzasadnić wolę sprzeciwu. Kiedy sąd orzekając uwzględni sprze-

ciw, pracodawca jest zobowiązany zwrócić pracownikowi równowartość zajętej kwoty.

Uwaga, w przypadku, gdy w zakładzie nie działa żadna organizacja związkowa lub gdy pracownik nie zrzeszony nie wskaże żadnej organizacji dla obrony swych praw, o przyjęciu lub odrzuceniu sprzeciwu decyduje wyłącznie sam pracodawca.

Podobnie jak w innych przypadkach kara porządkowa ulega zatarciu. Zgodnie z art. 113 kodeksu pracy karę uważa się za niebyłą, a odpis zawiadomienia o ukaraniu usuwa z akt osobowych pracownika, po roku nienagannej pracy. Istnieje ponadto możliwość wcześniejszego zatarcia kary. Pracodawca może, z własnej inicjatywy lub na wniosek reprezentującej pracownika zakładowej organizacji związkowej, uznać karę za niebyłą przed upływem tego terminu, czyli roku.

Znowelizowany kodeks pracy dodaje art. 113¹, w którym wyjaśnia, że pracownik, wobec którego zastosowano już karę porządkową nie może być pozbawiony dodatkowo wynikających z przepisów prawa pracy uprawnień, które są uzależnione od nienaruszenia obowiązków pracowniczych (w zakresie uzasadniającym odpowiedzialność porządkową). Chodzi tutaj o ograniczenia różnych świadczeń, które np. pracownik uzyskuje w pełnym wymiarze.

To oczywiście nie oznacza, że pracodawca nie może np. pominąć ukaranego pracownika w awansie itd. W tym wypadku nie chodzi bowiem o ograniczenie lub pozbawienie pracownika należnych mu świadczeń. Mowa jest wyłącznie o decyzjach pracodawcy w stosunku do ukaranego pracownika, które mogą być podejmowane przez pracodawcę w tzw. granicach swobodnego uznania, przysługujących każdemu pracodawcy.



ZASIŁEK WYCHOWAWCZY

Jakie są szczegółowe zasady ustalania prawa do zasiłków wychowawczych i czy rzeczywiście ostatnio uległy one zmianom? (B.P. — woj. kieleckie)

Podstawy prawne

Rzeczywiście, wraz ze zmianą rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie urlopów wychowawczych, uległy zmianie wytyczne Prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Obecnie obowiązują wytyczne z dnia 11 czerwca 1996 r. w sprawie niektórych zasad przyznawania i wypłaty zasiłków wychowawczych (Dz.Ur. ZUS nr 6, poz. 14).

Reguły zawarte w tych wytycznych mają zastosowanie do tych kobiet, które nabyły prawo do zasiłku wychowawczego po 1 czerwca 1996 r., nawet jeśli wniosek o zasiłek zgłosiły przed dniem 2 czerwca 1996 r. Do pracownic, które nabyły prawo do zasiłku wychowawczego przed tą datą, nadal są stosowane przepisy (uwzględniając uwagi podane poniżej):

- rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17 lipca 1981 r. w sprawie urlopów wychowawczych (Dz.U. z 1990 r. nr 76, poz. 454, z 1992 r. nr 41, poz. 179),

- instrukcji nr 1 Prezesa Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z dnia 31 maja 1994 r. w sprawie szczegółowych zasad i trybu wypłaty zasiłków wychowawczych (Dz. Urz. ZUS nr 4, poz. 10).

Warunki nabycia prawa do zasiłku

Warunkiem ustalenia prawa do zasiłku wychowawczego jest udzielenie pracownicy urlopu wychowawczego.

Podstawą do ustalenia uprawnień do zasiłku wychowawczego oraz jego wysokości na każdy okres roczny, a także do jego wypłaty jest:

- wniosek o ustalenie uprawnień do zasiłku wychowawczego,

- oświadczenie o dochodach rodziny osoby występującej z wnioskiem o ustalenie uprawnień do zasiłku wychowawczego.

Wzory powyższego wniosku i oświadczenia są integralną częścią wspomnianych wcześniej wytycznych Prezesa ZUS-u.

Osobę rozwiedzioną wytyczne uznają jako osobę samotnie wychowującą dziecko od dnia uprawomocnienia się orzeczenia o rozwodzie. Uregulowanie to dotyczy ustalenia uprawnień do zasiłku wychowawczego.

Istotne jest też to, że jeśli pojawia się okoliczności uzasadniające rozwiązanie umowy o pracę w okresie urlopu wychowawczego, prawo do zasiłku wychowawczego ustaje z dniem rozwiązania umowy o pracę.

Do okresu, przez który przysługuje prawo do zasiłku wychowawczego oraz okresy, za które pracownica utraciła prawo do zasiłku z przyczyn określonych w par. 7 ust. 1 pkt 3 i 4 rozporządzenia w sprawie urlopów wychowawczych, tj. w razie umieszczenia dziecka w żłobku lub przedszkolu, w zakładzie specjalnym, w domu dziecka lub innej placówce opiekuńczo-wychowawczej, a także w innych przypadkach zaprzestania sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem, z wyjątkiem czasowego pobytu matki lub dziecka w okresie do 6 miesięcy w szpitalu lub w sanatorium oraz w razie podjęcia w okresie urlopu wychowawczego pracy w ramach stosunku pracy lub na innej podstawie albo działalności zarobkowej, a także w razie pobierania emerytury lub renty inwalidzkiej, jeżeli łączny dochód przekracza miesięcznie kwotę stanowiącą 60 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym oraz okresy wypłaty zasiłku macierzyńskiego przysługującego w czasie urlopu wychowawczego zgodnie z par. 9 cytowanego rozporządzenia, tj. gdy pracownica w okresie urlopu wychowawczego urodziła dziecko

lub przyjęła na wychowanie dziecko w wieku uprawniającym do urlopu na warunkach urlopu macierzyńskiego.

W przypadku przerwy w korzystaniu z urlopu wychowawczego, poszczególne okresy wypłaty zasiłku wychowawczego przysługującego z tytułu wychowania tego samego dziecka, sumuje się. Powyższą zasadę stosuje się również, gdy z urlopu wychowawczego korzystają oboje rodzice lub opiekunowie dziecka.

Jeśli uprawniony korzysta z urlopu wychowawczego z tytułu sprawowania opieki nad więcej niż jednym dzieckiem urodzonym przy jednym porodzie, jeżeli każde z dzieci jest dzieckiem wymagającym z powodu stanu zdrowia osobistej opieki pracownicy, po wykorzystaniu 36-miesięcznego okresu wypłaty zasiłku, okres ten może być przedłużony na dalszy okres, do 36 miesięcy na każde dziecko.

Dochód rodziny do uzyskania prawa do zasiłku

Przeciętny miesięczny dochód rodziny w poprzednim roku kalendarzowym, od którego uzależnione jest prawo do zasiłku wychowawczego, ustala się według zasad określonych w przepisach o zasiłkach rodzinnych i pielęgnacyjnych. W dochodzie tym nie uwzględnia się dochodów osiągniętych przez pracownicę przed uzyskaniem prawa do zasiłku wychowawczego, w tym zasiłku wychowawczego otrzymanego w poprzednim okresie zasiłkowym oraz dochodów osiągniętych w okresie urlopu wychowawczego, wyłącznie to nie dotyczy emerytur lub renty inwalidzkiej.

Jeśli do ustalenia uprawnień do zasiłku wychowawczego konieczne jest ustalenie kwoty dochodu z gospodarstwa rolnego, przyjmuje się, że miesięczny dochód z ha przeliczeniowego odpowiada kwocie równej 25 proc. przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym.

Jeżeli z wnioskiem o zasiłek wychowawczy wystąpi opiekun dziecka, przy ustalaniu przeciętnego miesięcznego dochodu przypadającego na osobę w rodzinie uwzględnia się dochody członków rodziny tego opiekuna: małżonka i dzieci, pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym.

Zasiłek wychowawczy przysługuje mimo przekroczenia granicy dochodu na osobę w rodzinie uprawniającej do zasiłku, jeżeli kwota przekroczenia przypadająca na wszystkich członków rodziny jest niższa od pełnej kwoty zasiłku, albo zasiłek przysługiwał w poprzednim okresie zasiłkowym. Kwotę zasiłku wychowawczego ustala się wówczas pomniejszając zasiłek o kwotę przekroczenia granicy dochodu przypadającą na osobę w rodzinie i zaokrągla do 10 groszy w górę.

Utrata prawa do zasiłku

Podobnie jak w uprzednim stanie prawnym, przebywanie dziecka w żłobku lub przedszkolu przez krótki okres w ciągu dnia zgodnie z zaleceniem lekarskim oraz uczęszczanie dziecka do klasy „0” lub do szkoły, nie powoduje utraty prawa do zasiłku wychowawczego.

Może się zdarzyć, że dochód uzyskany przez pracownicę korzystającą z urlopu wychowawczego zostanie wypłacony jednorazowo za okres dłuższy niż miesiąc. Wówczas ustala się przeciętny dochód miesięczny. Właściwe organy pozbawiają wtedy prawa do zasiłku wychowawczego za miesiąc, w którym dochód ten został wypłacony, jeżeli oczywiście jest on wyższy od kwoty odpowiadającej 60 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w poprzednim roku kalendarzowym. Jeżeli natomiast przeciętny miesięczny dochód nie przekracza tej kwoty, nie pozbawia się prawa do zasiłku.

Utratę prawa do zasiłku wychowawczego powoduje również fakt zaprzestania sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem. Utrata prawa następuje od dnia zaprzestania tej opieki.

Organy uprawnione do wypłaty zasiłku

Organami uprawnionymi do ustalania prawa i wypłacania zasiłków wychowawczych są pracodawcy, którzy zgłaszają bezimiennie pracownikom do ubezpieczenia społecznego w oddziale ZUS-u oraz oddziały ZUS-u, które wypłacają zasiłki wszystkim pozostałym pracownikom.

Prawo do zasiłku według starych i nowych zasad

Pracownica, która w dniu 2 czerwca 1996 r. korzystała z urlopu i zasiłku wychowawczego, do którego prawo powstało przed tą datą, nie ustala się na nowo prawa do zasiłku. Zachowuje ona nabyte prawo na dotychczasowych zasadach. Oznacza to, że jeśli nabyła ona w kwietniu 1996 r. prawo do trzyletniego urlopu wychowawczego i od kwietnia do 28 lutego 1997 r. ma prawo do zasiłku wychowaw-

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

czego, to od 2 czerwca 1996 r. nie powstał obowiązek ponownego ustalenia prawa do zasiłku wychowawczego. Uprawnienie to będzie podlegało weryfikacji, poczynając od dnia 1 marca 1997 r. na zasadach i w terminach określonych rozporządzeniem Rady Ministrów w sprawie urlopów wychowawczych z dnia 17 lipca 1981 r. Ustalenie prawa według nowych zasad nastąpi, gdy pracownica korzystająca w dniu 2 czerwca z urlopu wychowawczego udzielonego według dotychczasowych zasad na okres krótszy niż wynikający z rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17 lipca 1981 r. wystąpi o udzielenie dalszej części urlopu i o zasiłek wychowawczy.

Pracownicy korzystającej w dniu 2 czerwca 1996 r. z urlopu wychowawczego udzielonego według starych zasad, lecz nie uprawnionej do zasiłku wychowawczego, prawo do tego zasiłku będzie ustalone ponownie według nowych zasad od dnia 1 września lub od dnia 1 grudnia 1996 r., albo w razie zwiększenia się liczby członków rodziny pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym lub utraty źródła dochodu — od pierwszego dnia miesiąca, w którym został zgłoszony wniosek, nie wcześniej jednak niż od dnia, w którym zaistniały te okoliczności. Prawo to zostanie ustalone po złożeniu przez pracownicę oświadczenia o dochodach rodziny w 1995 r. ustalonych według zasad obowiązujących od dnia 2 czerwca 1996 r.

Opisane powyżej zasady ustalania prawa do zasiłku wychowawczego stosuje się przy ustalaniu prawa do tego zasiłku pracownicy, z którą umowa o pracę została rozwiązana w okresie urlopu wychowawczego przed dniem 2 czerwca 1996 r. z przyczyn określonych w ustawie o zwolnieniach grupowych.

Jeżeli z pracownicą w okresie ciąży rozwiązano stosunek pracy z powodu likwidacji zakładu pracy, a do dnia 20 lutego 1995 r. pobierała ona zasiłek macierzyński, a od 21 lutego 1995 do 20 lutego 1998 r. ma prawo do przerwy w zatrudnieniu odpowiadającej urlopowi wychowawczemu, przy czym od 1 marca 1996 r. do 20 lutego 1997 r. ma ona prawo do zasiłku wychowawczego na pierwsze dziecko oraz 30 lipca 1996 r. urodziła kolejne dziecko, to po wykorzystaniu uprawnień z tytułu urodzin pierwszego dziecka, w okresie od 21 lutego 1998 r. do 31 grudnia 1999 r. może ona korzystać z przerwy w zatrudnieniu odpowiadającej urlopowi wychowawczemu na drugie dziecko. Od 21 lutego 1997 r. będzie miała prawo do zasiłku wychowawczego na drugie dziecko, ustalonego według dotychczasowych zasad.

PRZEPIŚANIE MIESZKANIA SPÓŁDZIELCZEGO

Czy mogę przepisać część mojego mieszkania własnościowego spółdzielczego na mojego syna. Jakie obowiązki podatkowe wobec urzędu skarbowego będę miał z tytułu darowizny mieszkania? (F.R. — woj. suwalskie)

W świetle art. 223 par. 1 prawa spółdzielczego nie ma możliwości przepisania części mieszkania spółdzielczego. Przepis ten głosi, że zbycie prawa do części lokalu mieszkalnego (spółdzielczego) jest nieważne. Zgodnie z art. 215 w związku z art. 232 par. 4 prawa spółdzielczego, spółdzielcze prawo do mieszkania spółdzielczego (lokatorskiego, własnościowego) może należeć tylko do jednej osoby albo do małżonków; nie ma możliwości przydzielenia go wspólnie rodzicom i dzieciom. Można darować (także sprzedać) tylko całe mieszkanie (spółdzielcze własnościowe). Darowizna taka musi mieć formę aktu notarialnego. Darczyńcy i obdarowani muszą udać się do notariusza, co niesie ze sobą odpowiednio koszty (wynagrodzenie notariusza).

Wolna od podatku od spadków i darowizn jest równowartość 110 mkw. darowanego domu. Zwolnienie przy darowiznie dotyczy tylko należących do I grupy podatkowej (m.in. rodzice i dzieci). W przypadku darowania mieszkania mniejszego niż 110 mkw. osoby z tej grupy w ogóle nie płacą podatku od jego wartości. Korzystanie z tego zwolnienia obwarowane jest licznymi warunkami. Jednym z nich jest nieposiadanie przez obdarowanego własnego mieszkania, a jeżeli je ma — wyzbywa się go w odpowiednim czasie i zamieszka w darowanym lokum. Obdarowany dotychczasowy lokum może np. sprzedać lub

podarować własnym dzieciom, wnukom. Szczegółowe warunki od jakich zależy prawo do zwolnienia, normuje art. 16 ustawy z 28 lipca 1983 r. o podatku od spadków i darowizn (Dz.U. nr 45, poz. 207, zm. Dz.U. z 1989 r. nr 74, poz. 443, z 1995 r. nr 85, poz. 428).

ULGA MIESZKANIOWA

Kiedy traci się ulgę mieszkaniową? (J.B. — woj. radomskie)

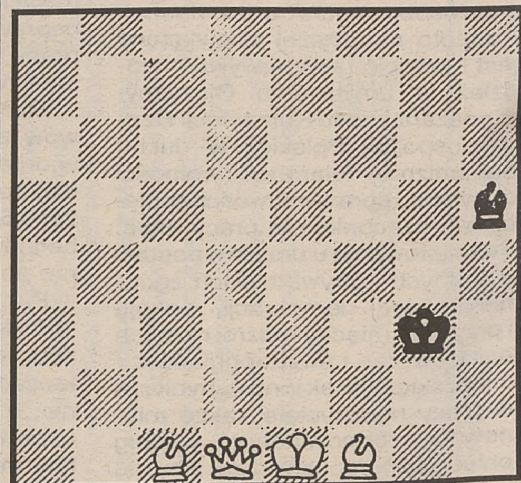
O sytuacjach, w których traci się ulgę mieszkaniową mówi art. 26 ust. 10 ustawy o podatku dochodowym. Osoba, która korzystała z odliczenia od dochodów wydatków na: budowę domu (budynku mieszkalnego); na nadbudowę i rozbudowę budynku na cele mieszkalne, czyli powiększenie powierzchni mieszkalnej budynku już istniejącego; na przebudowę strychu, suszarni albo przystosowanie innego pomieszczenia na cele mieszkalne; na wkład mieszkaniowy (na mieszkanie lokatorskie) lub budowlany (na własnościowe) w spółdzielni mieszkaniowej; na zakup nowego domu lub mieszkania w nowym budynku od gminy lub od osób (firm — państwowych, prywatnych, spółek itp.), które wybudowały budynek w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, traci ulgę, jeżeli w całości zmieniła przeznaczenie mieszkania lub domu mieszkalnego na użytkowy. Nie powoduje więc jej utraty wynajęcie takiego domu lub mieszkania na cele mieszkalne, albo np. przeznaczenie dwu pomieszczeń w domu na biuro, gabinet lekarski itp., sprzedaż mieszkania czy domu, darowanie go.

Drugi wypadek utraty ulgi mieszkaniowej, to wycofanie ze spółdzielni wniesionego wkładu (nie traci się jej, jeżeli wkład zostanie przelany z jednej spółdzielni do drugiej, na inne mieszkanie). Taki sam skutek jak wycofanie wkładu powoduje wycofanie zaliczki (rat) wpłaconej na poczet nabycia mieszkania (domu) od firmy, która buduje mieszkania (domy) na sprzedaż. Ulga przysługuje na „zakup” domu lub mieszkania od takiej firmy. W wypadku nieruchomości do zakupu dochodzi dopiero w momencie podpisania notarialnej umowy kupna-sprzedaży przenoszącej własność. Osoba wnosząca zaliczki (raty) na poczet tego zakupu odlicza te wydatki od dochodu także zaliczkowo, pod warunkiem, że dojdzie do sfinalizowania umowy zawartej z firmą. Niedochowanie tego warunku pociąga za sobą utratę ulgi. Taka jest oficjalna interpretacja przyjęta przez urzędy skarbowe. Nie są znane sprawy sądowe na tym tle i orzeczenia, które mogłyby zweryfikować słuszność tej interpretacji.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 40



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Ke1, Hd1, Gc1, Gf1
Czarne: Kg3, Gh5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Wytwórnia Mebli Szkolnych i Sprzętu Jordanowskiego

63-600 Kępno, ul. Wrocławska 23
tel. (0-647) 245-45,
tel./fax (0-647) 232-08

Oferuje po cenach producenta:

- meble szkolne
 - sprzęt jordanowski
 - sklejkę profilowaną na siedziska i oparcia, lakierowaną oraz surową.
- Zapewniamy transport.

Większe zamówienia
dostarczamy bezpłatnie.

UWAGA DYREKTORZY SZKÓŁ!

Najwyższa pora zamówić
dyplomy
pasowania na ucznia

Atrakcyjne wzory według wcześniejszych ofert
w ciągłej sprzedaży, cena jedn. 1 zł (wliczony VAT)

Realizacja zamówień natychmiastowa
Preferowane zamówienia telefoniczne

WYDAWNICTWO SPEKTRUM

ul. Staszica 31, I p.
22-400 Zamość

tel. (0-84) 38-44-69

WKRA KRAJOWA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

01-242 Warszawa, al. Prymasa Tysiąclecia 83
tel./fax (0-22) 632-83-50, 632-43-44, 632-46-11

POLECAMY PAŃSTWU

1. J. Hanisz	— ZADANIA NA SZÓSTKĘ. SCENARIUSZE ZAJĘĆ Z UCZNIAMI KL. 2 SZKOŁY PODSTAWOWEJ	5,80 zł
2. J. Dejko	— ŚRODOWISKA DALEKIE I BLISKE KL. 3 — PRZEWODNIK METODYCZNY	6,00 zł
3. T. Staniszewski	— BAKCYLEK SPORTOWY — ZADANIA DOMOWE — PROGRAM REKREACJI RUCHOWEJ DZIECI MŁODSZEGO WIEKU SZKOLNEGO	8,00 zł
4. St. De Korwin, B. Schneider	— DZIECKO NA DRODZE. ZACHOWANIA NIE DO PRZEWDZIENIA	14,00 zł
5. D. Tripp	— ZDARZENIA KRYTYCZNE W NAUCZANIU — KSZTAŁTOWANIE PROFESJONALNEGO OSĄDU	14,00 zł
6. F. Dolto, C. Dolto-Tolith	— POROZMAWIAMY O DOJRZEWANIU — KOMPLEKS HOMARA	7,00 zł
7. T. Rybicki	— SZELEST W PYSZCZKU — ZBIÓR WIERSZYKÓW — ZABAW SŁOWNYCH	7,00 zł
8. A. Markowski	— SŁOWNIK TERMINÓW I POJĘĆ GRAMATYCZNYCH	13,00 zł
9. K. Russel, P. Carter	— ŁAMIGŁÓWKI LICZBOWE	8,00 zł
10. Z. Krawciewicz, B. Zasada	— MATEMATYKA — SPRAWDZIANY DLA KLASY 7	6,80 zł
11. Z. Muzyczka, M. Kordos	— SŁOWNIK SZKOLNY — MATEMATYKA	16,00 zł
12. J. Mioduszewski	— CIĄGŁOŚĆ, SZKICE Z HISTORII MATEMATYKI	18,00 zł
13. W. Więśław	— LICZBY I GEOMETRIA	13,00 zł
14. Pr. zbiorowa	— ENCYKLOPEDIA SZKOLNA — MATEMATYKA	33,00 zł
15. J. N. Bronsztejn, K. A. Siemiendajew	— MATEMATYKA. PRZEWODNIK ENCYKLOPEDYCZNY	15,00 zł
16. R. Kalina, T. Szymański	— PRZEWODNIK PO MATEMATYCE I ZBIÓR ZADAŃ DLA KLAS IV—VIII CZ. 1	22,68 zł
17. R. Kalina, T. Szymański, F. Linke	— PRZEWODNIK PO MATEMATYCE I ZBIÓR ZADAŃ DLA KLAS IV—VIII CZ. 2	31,73 zł
18. W. Dziabasewski	— ZIELONE ZADANIA. ZBIÓR ZADAŃ Z MATEMATYKI O TREŚCIACH Z EKOLOGII I OCHRONY ŚRODOWISKA DLA KL. 4 SZKOŁY PODSTAWOWEJ	5,90 zł
19. W. Mizerski	— TABLICE MATEMATYCZNE	3,29 zł
20. W. Mizerski	— TABLICE GEOGRAFICZNE	4,39 zł
21. Pr. zbiorowa	— TABLICE FIZYCZNO-ASTRONOMICZNE	11,33 zł
22. J. A. Zieliński, J. Stasiak	— WIEDZA O SZTUCE. PODRĘCZNIK DLA UCZNIÓW KLAS 5—8 SZKOŁY PODSTAWOWEJ	18,00 zł
23. M. Nowak, J. Nowak	— REGIONY POLSKI. LUBELSZCZYZNA	7,20 zł
24.	— SŁOWNIK GEOGRAFICZNY HUTCHINSONA	24,47 zł
25. K. Kinel, G. Mikołajewska	— PISZE NA MASZYNE. PODRĘCZNIK I ĆWICZENIA	20,85 zł
26. W. Szostak	— PISZE NA KOMPUTERZE. PODRĘCZNIK I ĆWICZENIA	23,83 zł

- Zamówienia przekraczające kwotę 100 zł realizujemy z 10% rabatem!
- Raz w miesiącu wśród nadesłanych zamówień rozlosujemy cenną nagrodę książkową. Nazwisko i adres osoby wylosowanej zamieścimy w naszym kuponie.
- Przyjmujemy również zamówienia telefoniczne (tel. 36-24-95)
- Zainteresowanym, na życzenie, wysyłamy katalog.

„POLSKA CODZIENNOŚĆ 1945 — 1956”

Zwracamy się do pedagogów o pomoc w przedsięwzięciu, którego sensem jest zainteresowanie młodzieży historią najnowszą, poznawaną w sposób aktywny. Proponujemy uczniom intelektualną przygodę i podjęcie samodzielnej pracy badawczej pozwalającej uświadomić sobie znaczenie tego, co dotyczy życia własnej rodziny, środowiska, otoczenia, odzyskanie samemu własnych korzeni. A zarazem — skonfrontowanie siebie z postawami ludzi w tak odległej rzeczywistości. Zadanie konkursowe wymaga zastosowania metod pracy dziennikarskiej i warsztatu historycznego: zgromadzenia materiałów źródłowych (wywiady, kwerendy „strycho-we” czy archiwalne), oceny ich wiarygodności, wyciągnięcia wniosków i skomentowania, wreszcie — ciekawego przedstawienia efektów.

Forma realizacji dowolna: może to być zbiór dokumentów wybranej oso-

by z własnym komentarzem, nagrana i spisana przez siebie relacja świadka lub świadków historii, zbiór fotografii z autorskim opisem, amatorski film wideo, audycja „radiowa” czy różne formy mieszane. Prace powinny mieć charakter twórczy — nie mogą być powieleniem czy kompilacją istniejących już opracowań.

Prace mogą być podejmowane indywidualnie lub grupowo, pod opieką nauczycieli lub samodzielnie. Termin nadsyłania prac — do 5 kwietnia: wyniki — do 10 czerwca 1997.

Jury przyzna uczniom nagrody i wyróżnienia indywidualne i zespołowe, a nauczycielom wspierającym uczniów — wyróżnienia specjalne. Na nagrody i wyróżnienia Fundacja Bato-rego przeznaczyła pulę minimum 60.000 zł, w tym najwyższą nagrodę zespołową 10.000 zł.

Nadesłane prace stworzą odrębną kolekcję w Ośrodku KARTA, dostępną

dla zainteresowanych badaczy czy wydawców. Przewidywana jest prezentacja prac lub ich fragmentów w specjalnej publikacji, a także w czasopiśmie.

Bardzo prosimy o zgłoszenie (do 15 października) przez przedstawiciela szkoły zamiaru uczestniczenia w konkursie — wysyłamy wówczas plakaty konkursowe (do wywieszenia w szkole), materiały instruktażowe dla młodzieży i pomocnicze dla nauczycieli, informacje o punktach konsultacyjnych. Chętnym szkołom dofinansujemy zakup do bibliotek książek i czasopism dotyczących historii najnowszej, mogących posłużyć uczestnikom konkursu.

Zgłoszenia i prace należy nadsyłać pod adresem:

Ośrodek KARTA, 02-536 Warszawa, ul. Narbutta 29 — gdzie można także uzyskać wszelkie dodatkowe wyjaśnienia (tel. 48-07-12, fax 48-07-28).

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

światłne, 14 gier, czas 30 sek, przewinięcia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów.

Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

tel./fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68



NAJTAŃSZE
KSEROKOPIARKI



032-176-32-90
0-90-31-46-90

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

RADA GMINY SANNIKI

OGŁASZA KONKURS NA STANOWISKO

DYREKTORA

PRZEDSZKOLA SAMORZĄDOWEGO W SANNIKACH

Do udziału w konkursie mogą być zakwalifikowani kandydaci spełniający warunki określone w art. 36 ust. 1, 2 ustawy o systemie oświaty oraz posiadający kwalifikacje określone w rozporządzeniu MEN z dnia 31 stycznia 1996 r. w sprawie wymagań, jakim powinny odpowiadać osoby zajmujące stanowiska kierownicze w poszczególnych typach szkół i placówkach (Dz.U. nr 20, poz. 91).

Do udziału w konkursie nie mogą być dopuszczone osoby, które w ostatnich dwóch latach przed ogłoszeniem konkursu, zostały odwołane w związku z nieprawidłową realizacją zadań związanych z funkcją kierowniczą w placówkach oświatowych.

Oferta powinna zawierać:

- 1) odpis dokumentów potwierdzających wymagane kwalifikacje,
- 2) aktualny kwestionariusz osobowy potwierdzony przez pracodawcę oraz opinię z ostatnich pięciu lat pracy,
- 3) opinię środowiskową — samorządu lokalnego (mieszkańców, rady sołectkiej, Zarządu Gminy) z danego terenu, gdzie aktualnie pracował,
- 4) własną koncepcję kierowania i zarządzania przedszkolem, złożoną na piśmie,
- 5) życiorys z opisem przebiegu pracy zawodowej,
- 6) aktualne świadectwo zdrowia.

Oferty z dokumentami należy złożyć w kopercie z dopiskiem „Konkurs na stanowisko dyrektora Przedszkola Samorządowego w Sannikach” bez nazwiska na kopercie do 31 października 1996 r. pod adresem Urzędu Gminy Sanniki. O terminie i miejscu konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie. Nasz adres: Urząd Gminy, 09-540 Sanniki, woj. łódzkie, tel./fax (0-24) 772-851

ELEKTRONICZNE ZEGARY 6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę
bezstresowe dzwonki i inny sprzęt szkolny — wysyłkowo tani, nowoczesny, niezawodny poleca

PAWTRONIK

tel. 370-587



01-459 Warszawa ul. Górczewska 163B

Wydawnictwo „Volumen”

40-530 Katowice,
ul. Drozdów 15
tel. (032) 518 376

proponuje w cenie zbytu 2,80 zł

„USTAWY KONSTYTUCYJNE”

(w tym Małą Konstytucję). Najnowszy stan prawny. Powyżej 20 egz. nie doliczamy kosztów przesyłki.

Centrum Metodyczne Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej MEN pilnie zatrudni nauczyciela psychologa lub pedagoga — doradcę zawodowego.

Wymagania: 5-letni staż pracy, dobra znajomość języka zachodniego, obniżona komputera. Prosimy o kontakt pod nr tel. 25-44-51 wew. 121 lub 25-23-67.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał wynosi 15,60 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;

b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 370044-16551-2700-1-06 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.

4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 05.12 — na I kwartał roku następnego

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach)

od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

POLSZCZYŹNA-OBECZYŹNA I INNE TROSKI

Niedziela. Więc żeby nie zapomnieć, że o dziesiątej będzie Miodek.

W mediach już od dawna korzystamy z porad językoznawców, a najczęściej profesorów Jana Miodka i Andrzeja Markowskiego. Co pewien czas ukazują się też ich publikacje książkowe, przeznaczone dla nauczycieli, studentów, uczniów, dla wszystkich zainteresowanych słowem polskim.

W tym roku wyszedł w druku zbiór szkiców Jana Miodka „Jaka jesteś, polszczyzno?” (nakład Towarzystwa Przyjaciół Polonistyki Wrocławskiej), a także „Leksykon najnowszych wyrazów obcych” Andrzeja Markowskiego (Wyd. „Twój Styl”). Ostatnie czasy obfitowały w cenne pozycje „serii z krukiem” Wydawnictwa Naukowego PWN. Ze wspomnę choćby o „Praktycznym słowniku poprawnej polszczyzny” pod redakcją A. Markowskiego, o „Słowniku wyrazów kłopotliwych” M. Bańki i M. Krajewskiej oraz o „Ortograficznym słowniku ucznia” trzech autorów.

Ze stu kilkudziesięciu krótkich szkiców Jana Miodka, zawartych w wspomnianym tomiku, wybieram tylko te, które autor poświęca wpływom języka angielskiego na współczesną polszczyznę oraz niektórym manierom bądź „natrętom” językowym.

Cudzoziemszczyzna krzewi się bujnie. Jak zaznacza autor, nawet w wypowiedziach młodzieży posłyszemy nieraz: „Ale men”, „Było full ludzi”, „Dzięki za help”. Trafiają się wręcz humorystyczne nazwy firm — „Kowalex”, „Mirex” czy nawet „Wróblex”. Zwyczajny „Wałbrzych” okazał się w czyjeś wymowie radiowej „Łobrzychem”. Zanikają sklepy, powstają shopy. Uczony sądzi jednak, że nie jest to żadna epidemia, lecz „neoficki zachłyst angielszczyzną”, zrozumiałe odreagowanie w nowych warunkach politycznych i ekonomicznych. „Nie przyłączam się — czytamy — do chóru Skargów, Rejtanów i Kasandr, wierzę w zdrowy rozsądek rodaków”.

Wcale to nie oznacza, że mielibyśmy nie dostrzegać obecności zbędnych nowinek. Obce konstrukcje językowe przyjmujemy niekiedy w postaci ukrytych kalk. Zadomowił się na przykład rusycyzm „póki co”, wypierając swojskie „na razie” albo „jak dotąd”. Nie budzi też sprzeciwu słowo „dokładnie tak”. A przecież jest to kopia wyrażenia „that's right” lub „that's correct”. Przytoczmy za Janem Miodkiem kilka przykładów na to, jak rozpanoszył się u nas ów anglicyzm czy amerykanizm:

„Czy Napoleon umarł 4 maja 1821 roku? — dokładnie tak”. „Czy mówię z Janem Kowalskim? — dokładnie tak”. (...) „Jesteśmy umówieni na jutro? — dokładnie tak”. Zapominamy, że nasza mowa ma wiele sposobów na potwierdzenie czegoś. Możemy przecież powiedzieć: „tak”, „tak jest”, „oczywiście”, „owszem”, „bez wątplenia”, „na pewno”, „zgoda”.

Zdaniem profesora sprawa jest jednak znacznie szersza niż to, że wciąż się trzymamy jakiegoś, poprawnie zresztą brzmiącego zwrotu. Chodzi o lenistwo językowe, o niechęć do poszukiwania nietrudnych form „równorzędnych, wariantowych, synonimicznych”.

O to, że nie chcemy odchodzić od szablonu. A do skromnej, własnej pracy nad językiem stale zachęca twórca programu „Ojczyzna-polszczyzna”.

Dziwne stylistyczne maniery bywają też rodzimego pochodzenia. Któż by przypuszczał, że dokuczliwe staną się zdrobnienia. Polska mowa może się nimi szczyścić. Jest „dziecko”, ale i „dzieciątko”, „dziecina”, a w kolędzie nawet „dzieciątęczko”. Jednak zdrobnienia nie mające nic wspólnego z jakąś sytuacją uczuciową są natrętne i śmieszne. „Pieniążki” weszły niemal do języka urzędowego. W sklepach — pisze Jan Miodek — sprzedają nam „maselka”, „serki”, „chlebuse”, „piwka”, „soczki”. Nawet fryzjer proponuje „grzyweczkę” lub „ondulacyjkę”. Na poczcie zaproponowano podobno komuś, żeby odebrał „paczusiek” w innym „okieneczku”.

Autor omawianych szkiców zgadza się z sądem profesora Witolda Mańczaka, że nadmiar zdrobnień, taka swoista infantylizacja języka, może wpłynąć na rozwlekłość polskich słów i zdań: „... już obecnie tekst polski zawiera więcej sylab niż tekst angielski, co nie jest zjawiskiem korzystnym; zużywa się więcej czasu na mówienie i słuchanie, na pisanie i czytanie, nie mówiąc już o kosztach produkcji książek oraz koszcie budowy i utrzymywania pomieszczeń do ich przechowywania” — ostrzega profesor Mańczak.

Od siebie dodam, że w tych obiegowych zdrobnięciach odczuwa się jakiś brak higieny, grzeźnienie w przymilnym bełkocie tam, gdzie oczekiwana jest zwięzłość i rzeczowość. Nie trzeba oczywiście przesadzać. Dobra jajecznicza na świeżym ma s e l k u nikomu nie zaszkodziła. A Mikołaj Rej, o czym przypomina Jan Miodek, zdrabniał niemal wszystkie słowa związane z kuchnią, ogrodem, stołem i spiżarnią. Delektował się

„tłuszcuchnymi kureczkami”, „nadobnie ochędożoną miseczką” na „białym obrusku”. Ale Rej miał sporo czasu i nie pracował za ladą.

* * *

Czy potrzebny jest „Leksykon najnowszych wyrazów obcych”, skoro na przykład bardzo obszerny słownik Kopalińskiego ma już dwudzieste któreś wydanie? Rolę swojej publikacji tłumaczy profesor Andrzej Markowski jako uzupełnienie istniejących słowników, dużych objętościowo i jednocześnie... niekompletnych. Wydawnictwa te zawierają bowiem wiele terminów naukowych i zawodowych, jakie rzadko pojawiają się w prasie, radiu bądź telewizji. Natomiast brakuje w nich zapożyczeń i najnowszych znaczeń wyrazów dawno przyswojonych. Jest np. jakaś „kobalamina” i „kobea”, ale brak „peelingu” czy nowego znaczenia wyrazu „protektor”. „Promocja” — to dziś przecież nie tylko nadanie tytułu naukowego, oficierskiego stopnia czy przejście ucznia do wyższej klasy, ale także popieranie kogoś lub czegoś, reklama jakiegoś produktu. To wreszcie sprzedaż nowego towaru po specjalnie obniżonych cenach, właśnie „promocyjnych”. No i to także promocją książki. Folklor nie oznacza jedynie kultury ludowej regionu, ale również specyfikę obyczajową jakiegoś nietypowego, a nawet egzotycznego środowiska. Istnieją więc „ludzie marginesu intelektualnego, stanowiący swoisty folklor”, mamy też „polski folklor polityczny”, jak czytamy w haśle „Leksykonu”. W dużym stopniu jest on poświęcony najnowszym o d c i e n i o m znaczeń wyrazowych.

Całość publikacji, wyjaśnia jej autor, jest rodzajem „podstawowego słownika wyrazów obcych, niezbędnego każdemu, kto chce rozumieć, co się do niego mówi w sytuacjach publicznych” i co dotyczy ekonomii, polityki, psychologii, kultury masowej, medycyny, mody. Zawiera tylko 1100 haseł, a ich znaczenie podano językiem możliwie najprostszym. Tak więc „prominent” to „osoba stojąca na świeczniku”. „Rutyna — wprawa, biegłość w wykonywaniu jakiejś czynności, jakiejś pracy”. „Utopia” zaś to coś takiego, „o czym się marzy, a co się nigdy nie urzeczywistni...”. Ograniczyłem się do pierwszych słów haseł. Zawierają one również przykłady użycia wyrazów w zdaniu i ostrzeżenia przed błądami.

Wiedza o języku nie może być „nauką łatwą ani małą”. Tym cenniejsze jest dostępne jej przekazywanie. Także za to należy podziękować wspomnianym tu badaczom współczesnej polszczyzny i innym językoznawcom. Zwłaszcza autorom licznych nowych słowników (niech i ja się popiszę!), p r o m u j ą c y m nauzczyielski zawód.



Z „GŁOSEM” PO KRAKOWIE

Placówek muzealnych, udostępniających swoje zbiory publiczności, jest w Krakowie ponad trzydzieści. Ich przekrój tematyczny jest niezwykle bogaty i bywa, że interesujący tylko dla wąskiej grupy specjalistów i hobbistów. Obok często odwiedzanego „Domu Jana Matejki” jest też Muzeum Odonu Bujwida — wybitnego lekarza, uczonego, którego dzieło i dokonania nie są tak powszechnie znane. Obok zatoczonych przez setki tysięcy turystów komnat Zamku Wawelskiego, rzadziej odwiedzane Muzeum Lotnictwa, klasyfikowane przez specjalistów w pierwszej dziesiątce tego typu muzeów na świecie lub największe w Europie Muzeum Farmacji.

W zbiorach muzealnych Krakowa zgromadzone ponad dwa miliony cennych obiektów. Duża ich część jest przechowywana w magazynach, niektóre eksponaty znajdują się w warsztatach konserwatorów lub wypożyczone, na jakiś czas opuszczają gmach muzeum. Ale i to, co wypełnia sale wystawowe, może przyprawić o zawrót głowy. I trzeba wielokrotnie powracać, by dokładnie je wszystkie poznać.

Wśród tej mnogości rzeczy rzadkich, cennych, przypominających osoby i zdarzenia sprzed wielu lat, są w krakowskich muzeach eksponaty niezwykle. Bywa, że dlatego, jednego, unikalnego przedmiotu przyjeżdżają turyści z kraju i ze świata. Zapraszamy więc do poznania tych uni-

katowych skarbów w krakowskich muzeach.

Ich prezentację zaczynamy od najstarszego — otwartego w 1876 r. — Muzeum Czartoryskich. Ozdobą wspaniałych zbiorów jest portret „Damy z gronostajem” pędzla Leonarda da Vinci. Tylko w sześciu miejscach na świecie można oglądać dzieła tego malarza wszech czasów. A tylko w Waszyngtonie, Paryżu i Krakowie portrety kobiece jego pędzla. Dla wielu wielbicieli jego talentu, ten krakowski jest najpiękniejszy. Ma ten sam tajemniczy półśmiatek, którym słynie „Mona Liza” w paryskim Luwrze, jest jednak od niej o dwadzieścia lat starsza. Portret przedstawia kochankę władcy Mediolanu-Lodovica il Muro — Cecylię Galerani i został namalowany pomiędzy 1482 a 1485 r. Kiedy z okazji 600-lecia odkrycia Nowego Świata przez Kolumba organizowano w Waszyngtonie wielką wystawę poświęconą tamtej epoce, Amerykanie zapragnęli gościć u siebie również „Dagę z gronostajem”. By tego dokonać, interweniowano na najwyższych szczeblach dyplomatycznych, a następnie ubezpieczono obraz na kwotę kilku milionów dolarów. Obraz powędrował za ocean starannie opakowany w specjalnym sejfie pod opieką kustosa muzeum. Kilkaset tysięcy Amerykanów stało codziennie w kolejkach, by móc podziwiać cudowny portret Cecylii Galerani. W Muzeum Czartoryskich znajdziecie jeszcze

jeden prawdziwy rarytas. Jest nim „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta. Mogą zachwycić pierwszorzędne dzieła rzemiosła artystycznego i bogato zdobiona broń. I nigdzie nie znajdziecie takiego nagromadzenia pamiątek związanych z ojczystą historią i jej bohaterami.

Równie szacowny rodowód ma Muzeum Przyrodnicze mieszczące się w nowym lokalu przy ul. św. Sebastiana 9. Kiedy przy Towarzystwie Naukowym Krakowskim powołano w 1865 r. Komisję Fizjograficzną, zaczęto tworzyć kolekcję, której załącznikiem stał się zbiór ptaków zgromadzonych przez Kazimierza Wodzickiego, uzupełniony z czasem o zbiory bezkręgowców, owadów i zielniki roślin krajowych. W 1929 r. przywieziono tu eksponat najcenniejszy. Jest nim unikalny okaz nosorożca włochatego (Coelodonta antiquitatis), który 23 tysiące lat przeleżał w przesiąkniętej solanką i ropą naftową ziemi w Staruni na Podkarpaciu. Mieszanka soli i ropy naftowej zakonserwowała i zachowała do naszych czasów skórę, niektóre mięśnie i szkielet tej „przedpotopowej młódki” (nosorożec jest młoda samica). Wypchany nosorożec włochaty jest dzisiaj ozdobą Muzeum i każde muzeum przyrodnicze świata oddałoby wszystko za ten jedyny zachowany egzemplarz tego zwierzęcia.

WIESŁAW WÓJCİK

NIEZBĘDNIKI

Wiele, wiele lat temu dla każdego, nawet tylko pobieżnie zaznajomionego z harcerstwem czy wojskowością, tytułowy przyrząd był tylko prostym zestawem łyżki, widelca i noża. Z reguły aluminiowym i tak giętkim, że łatwiej było go połamać nawet siłą woli niż użyć do krajania kotleta. Na szczęście w tamtych czasach mięsko w menażkach bywało rzadko, więc w rezultacie używało się tylko łyżki.

Wrzaz z rozwojem postronniczego kraju powróciła do masowego użycia kształtna „piersióweczka”, którą to dzisiejsi importerzy gadżetów usiłują zastąpić jakimiś bukłaczkami za ciężkie, w dodatku, pieniądze. Owcześnie, przyjazny nawet studentom niewielki i kształtny przedmiot wpływał na umysł i lica, także na pocieszenie po ewentualnie oblanym egzaminie. A upić się nie było czym, bo rozmiarom buteleczki mógł sprostać nawet ten o słabej głowie.

Wreszcie wraz z dynamicznym postępem przemysłu gumowego do dobrego tonu weszło prezentowanie kolegom wyjeżdżającym w delegacje służbowe niektórych wyrobów tej właśnie branży. Tych samych zresztą, które dziś można bez zęnaty oglądać na ogromnych ulicznych plakatach.

No cóż, wachlarz niezbędniaków był tyleż nieskomplikowany, co prosty był żywot przeciętnego obywatela oglądającego raczej tylko tyle, ile do oglądania zakreśliło mu państwo. W odróżnieniu od tamtych siermiężnych, jak się je dziś nazywa, niewesołych i niebogaty czasów, dzisiaj świat niezbędniaków jest tyleż bogaty, ile cenny. W przenośni i dosłownie zresztą. Na przykład męskim niezbędniakiem stał się obecnie przedmiot technicznie dość wyszukany, a zarazem będący obiektem marzeń, nawet w wersji stacjonarnej, milionów współobywateli. Przynajmniej w naszym kraju. Otóż jest nim... telefon komórkowy! Jeśli ktoś nie wierzy, proponuję przywołać w pamięci kilka obrazków z rodzimej TV.

Bo czym oto walony był po głowie nasz mistrz Gołota zaraz po tym, jak sam walił poniżej pasa? Ano — solidnych rozmiarów komórką. Czemu nadzwyczaj ofiarnie bronili studenci Uniwersytetu w Seulu, gdy południowokoreańscy policjanci za kończyny wyciągali ich z terenu uczelni? Aparatu komórkowego właśnie, co doskonale było widać via telewizja. Wreszcie ewakuowani spod kolb izraelskich żołnierzy mocno poturbowani arafatczyki także, bodaj tak samo jak głów, bronili swych telefonicznych aparatów z wielkimi, wystającymi ponad sanitariuszy, antenami. Można by powiedzieć, że komórkowe przydatne są nie tylko w każdej sytuacji. Im trudniejsza — tym zresztą bardziej. Co udowadniają pospolici przestępcy lepiej w urzędzenia te wyposażeni niż ścigająca ich policja państwowa. W telefonie komórkowym tkwi taka widać siła, że niektóre gospodynie domowe tylko poprzez te przyrządy potrafią rozmawiać z dziećmi o gotowaniu kartofli na obiad. Bo telefon komórkowy każdemu obserwatorowi zdaje się udowadniać, jak niezwykle ważną i zajętą osobą jest jego użytkownik. I tylko naiwniak może sobie myśleć, że chyba kiepsem jest ten, kto tak głupio układa swój czas pracy, że przerywają mu nawet przy jedzeniu obiadu. W restauracji sejmowej zwłaszcza.

Nie mniej skomplikowanym i równie atrakcyjnym niezbędniakiem staje się ostatnio także reforma. Jako taka. Ktokolwiek, gdziekolwiek by się nie wypowiadał, zawsze posługuje się reformą, jej koniecznością itp., itd. Pod względem użyteczności tego słowa Polska niewątpliwie znajduje się w czołówce.

W niedawnym programie telewizyjnym pan poseł z SLD odpowiadając na zarzut niewielkiej szybkości działania koalicji w reformowaniu kraju, atak ten odparł stwierdzeniem, że szafy, które po poprzednikach w rządzie przejęła obecna koalicja, wcale nie były pełne. Na to pan poseł z Unii Wolności zaliczył programami reform w oświacie, które poprzednia ekipa zostawiła w takim stanie, że tylko je wdrożyć. Pan poseł z SLD nie był widać z edukacji, bo zamilkł był. A szkoda, bo aż się cisnęło pytanie, co za najlepszy plan reformy w oświacie uznaje UW — słynną „dobrą i nowoczesną...”: opierającą się głównie o redukcję kadr czy może nieświeżą już ideę bonu edukacyjnego, być może prowadzącą wprost do podziału na szkoły słabe i jeszcze słabsze?

Bo ironią największą jest to, że choć wszyscy chętnie grzmiały o reformie oświaty, edukacji, co jest istotnie potrzebne, to nikt nie mówi dostatecznie wyraźnie i jasno, co przez tę reformę chcemy jako społeczeństwo osiągnąć. Czy przede wszystkim — oszczędności budżetowe, bo pieniędzy brak na zaspokojenie potrzeb innych, mniejszych liczebnie i kadrowo branż? Czy może jednak wypracowanie takiego modelu szkoły, która nie tylko by uczyła, lecz również dawała opiekę, a co najważniejsze, naprawdę równe w życiu szanse? Ponieważ jest to jednak znacznie trudniejsze i w kampanii wyborczej mniej bezpieczne — wciąż o reformach raczej wiele się mówi, mniej zaś objaśnia...

No cóż, niezbędniaki wciąż się zmieniają, co więcej, można używać je na różne sposoby. I o to chodzi.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

DAMA Z GRONOSTAJEM